Redakcja Karola 3. Tel. 122-28, 102-2.
Administracja Karola 3. Telefon 122-4.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny ... do ... po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów ... gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 30 gr. ... 1 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna ... zł. ... gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok IX. Nr. 68 | Łódź, czwartek 9 marca 1933 r.

Czerwony wódz samolotem odleci na Daleki Wschód.

Sowiety ściągają wojsko do Władywostoku

Japonja toleruje napady bandytów chunchuzkich na pociągi.

Charbin, 9.3. (Specjalna wiadomość Echa). Na kolei wschodnio-chińskiej bandy Chunchuzów napadają

na stacje, pociągi i personel kolejowy

chińsko-sowieckiej kolei państwowej. „Tass" oskarża władze mandżurskie o porozumienie z bandytami i przypuszsza, iż Mandżurja i Japonja celowo tolerują

anarchję na odcinku Charbin-Pogranicznaja,

by uniemożliwić Sowietom tranzyt na Władywostok.

Władywostok Sowiety przekształcają w szybkiem tempie na bazę koncentracyjną oddziałów czerwonej armji i lotnictwa wojskowego.

Głównodowodzący czerwonej armji na Dalekim Wschodzie generał Blücher przybył samolotem

do Chabarowska.

Część armji sowieckiej odesłana w sierpniu ubiegłego roku do garnizonów Syberji Zachodniej ściągnięto zpowrotem nad Bajkał i do Władywostoku.

Zakaz wywozu złota ze Stanów Zjednoczonych

będzie jeszcze długo utrzymany.

Waszyngton, 9 marca. (Specjalna wiadomość Echa). W kołach finansowych

utrzymuje się przekonanie

iż zakaz wywozu złota ze Stanów Zjednoczonych będzie jeszcze długo utrzymany. Rząd zastanawia się nad zmianą pokrycia emisji która wynosi obecnie 62 proc.

Orędzie rządu do społeczeństwa.

Zamach stanu w Austrji?

Zakaz zgromadzeń i pochodów publicznych.

WIEDEŃ, 9 marca. (Tel. wł.) — W „Urzędowej Gazecie Wiedeńskiej" ukazało się orędzie rządu austrjackiego do społeczeństwa, tekst rozporządzenia w sprawie zakazu zgromadzeń i pochodów publicznych oraz rozporządzenie zawierające „specjalne zarządzenia dla uniknięcia szkód, jakie mogłyby wyniknąć dla życia gospodarczego przez zakłócenie publicznego spokoju i bezpieczeństwa", pod któremi kryją się przepisy

ograniczające wolność prasy.

Celem zapewnienia porządku i spokoju, rząd związkowy wydał zakaz zgromadzeń i pochodów i drogą specjalnego rozporządzenia umożliwił zwalczanie nadużywania wolności prasy i zamachów na bezpieczeństwo publiczne.

Zakaz zgromadzeń i pochodów odnosi się do wszystkich manifestacyj publicznych, zarówno pod gołem niebem,

jak i w lokalach zamkniętych.

Przepisy prasowe dotyczą przedewszystkiem metody konfiskat i przewidują kary grzywny, więzienia i utraty prawa wydawania pisma. Specjalnym karom podlegać będą obelgi pod adresem władz oraz obcych rządów.

Wszystkie te zarządzenia wywołały w Austrji olbrzymie wrażenie. Prasa chrześcijańsko-społeczna oświadcza, iż rząd będzie czynić to, co mu nakazuje powołanie i konstytucja, a mianowicie rządzić. Nie zmieni tego nawet zwołanie rady związkowej. Główny organ narodowych socjalistów pisze o zamachu stanu rządu Dolfusa. Prasa socjalistyczna oświadcza, iż zarządzenia te stanowią złamanie konstytucji i w całości są równoznaczne z zamachem stanu.

Część członków rady związkowej zażądała natychmiastowego zwołania posiedzenia. Nie może to jednak wywrzeć wpływu na wytworzoną sytuację, gdyż

w myśl konstytucji rada związkowa niema prawa obalać rządu.

Napad na konsula republiki Peru.

Sprawca nosił odznakę swastyki.

Berlin, 9 marca. (PAT) Policja obsadziła wczoraj wieczorem gmach robotniczych związków zawodowych w Berlinie. W biurach związków zawodowych przeprowadzono rewizję. W Trewirze, na domu, w którym urodził się Karol Marx narodowi socjaliści wywiesili flagę

ze znakiem swastyki.

Dom obsadzony został przez policję. Na ulicy przed gmachem spalone zostały czerwone sztandary, które znaleziono w tym domu.

Berlin, 9 marca. (PAT) Na konsula republiki Peru dokonano wczoraj w Bremie napadu. Konsul odniósł ciętą ranę twarzy.

Komunikat policyjny stwierdza, że sprawca zamachu nosił odznakę swastyki. Chodziło tu zapewne o akt prowokacji

ze strony komunistów.

Prezydent policji odwiedził rannego konsula w szpitalu wyrażając mu ubolewanie z powodu zajścia.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.75, w płaceniu 8.70; dolar złoty w żądaniu 9.25, w płaceniu 9.20; funt angielski w żądaniu 31.50, w płaceniu 31.25; rubel złoty w żądaniu 5, w płaceniu 4.90; marka w żądaniu 2.11, w płaceniu 2.10; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.20, w płaceniu 35.10.

Wstrząsy rewolucyjne w Grecji.



Od lewej strony ku prawej u góry: 1) Generał Plastiras jednodniowy dyktator Grecji. 2) Symbol Aten, Akropolis, licząca $2\frac{1}{2}$ tysiąca lat. U dołu: 3) Widok Aten z Akropolisem wtyle. 4) Premjer Venizelos, który poniósł klęskę w niedzielnych wyborach. Próba jego przyjaciela generała Plastirasa wprowadzenia dyktatury nie powiodła się. Monarchiści doszli do władzy.

OPTYMIZM WŚRÓD ROBOTNIKÓW.

POZNAŃSKI STANĄŁ!

Czy zostanie zawarta umowa zbiorowa?

Łódź, 9.3. Czwarty dzień strajku na terenie Łodzi rozpoczął się pod znakiem dalszego unieruchamiania zakładów włókienniczych. Rano znów na mieście ukazały się komisje strajkowe, które odwiedzając jeszcze czynne fabryki, nawołują robotników do porzucenia pracy. Zabiegi komisji zostają przeważnie uwieńczone dodatnim rezultatem, gdyż z godziny na godzinę ilość strajkujących włókniarzy coraz bardziej się powiększa.

Strajk w Łodzi jest rzeczą znaną, popularną... Nastrój w mieście w takim okresie zawsze jednaki: podniecone grupy robotników, wystających po wnękach bram najbliżej położonych zakładów fabrycznych, niepokój przed niepewnem jutrem...

Głównym tematem rozmów, wśród wystających, zdawałoby się bez celu robotników — jest oczywiste — strajk z maleńkiemi dygresjami... Mowa jest o związkach zawodowych, o wszystkich zakładach, gdzie robotnicy przyłączyli się do strajku i o tych, gdzie wre nieprzerwana praca.

Pod Widzewską Manufakturą również ożywioną dyskusję na ten temat wiedzie grupa robotników. Podchodzimy bliżej i staramy się nawiązać rozmowę... Spoglądają na nas nieufnie...

Gdy oświadczyliśmy w jakim celu pragniemy porozmawiać — potraktowano nas odrazu jako dobrych znajomych.

Stary robotnik, nie czeka na zapytanie — mówi sam, prosto, nie dobierając słów. Oburza się na „poznaniaków" na tych z I. K. Poznańskiego, którzy zawsze „tak robią" i do strajku nie przystępują.

— My, — mówi do nas robotnik z Widzewa — stoimy tutaj i pilnujemy, czy któremuś z naszych nie „strzeli do głowy" powrócić do pracy... Jak dotąd nikt nie wraca. Rozumieją „chłopy" że to walka i psuć jej nie będą. Jak strajk, to strajk — szkoda gadać — kończy sentencjonalnie.

— Czy panowie należą do komisji strajkowej — pytamy:

— Nie, tylko sami tak pilnujemy. Porządek musi być!

Przed zakładami Scheiblera i Grohmana ten sam obraz. Grupki robotników omawiających ostatnie wiadomości podane w prasie o wyniku wczorajszej konferencji przemysłowców w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. I jakkolwiek oświadczenie przemysłowców w Ministerstwie nie idzie całkowicie po linji żądań związków, które dotąd wysuwały warunki z 1928 r. — to jednak

widać wszędzie optymizm.

— Czy pan z zakładów Scheiblera i Grohmana? — pytamy jednego z robotników stojącego na uboczu.

— Nie, ja od Geyera. Przyszedłem popatrzeć jak stoją sprawy. Mówią, że w sobotę powrócimy do pracy... chciałem się dowiedzieć czy to prawda.... „scheiblerowscy" prędzej będą wiedzieć...

— Chodźmy zapytamy się — proponujemy.

Podchodzimy do grupki robotników.

— Podobno w sobotę będzie po strajku — odzywa się nasz interlocutor — do robotników z zakładów Scheiblera i Grohmana.

— Jeśli się nasi rozmówią w Warszawie — to nawet w piątek może być po strajku — odpowiadają.

— Czy pan należy do związku — zapytujemy znów naszego rozmówcę.

— A tak należę... do Klasowego. Właśnie tam idę. Trzeba posłuchać co mówią...

— Pójdę z panem — proponuję.

— Niech pan idzie — mówi bez przekonania.

Idziemy. Nasz towarzysz — sprawia miłe wrażenie. Nie różni się niczem od przeciętnego robociarza łódzkiego, spracowanego, lecz sympatycznego człowieka. Ma nawet w sobie coś dobrego i łagodnego. Nie mówi dużo, ale odpowiada rzeczowo. Opowiada, że ma na utrzymaniu sześcioro dzieci i żonę, która dawniej pracowała dziś nie pracuje. Powiada, że strajk jest dobrze pomyślany, gdyż był to jedyny sposób na ustrzeżenie się od ciągłych redukcyj stawek.

— Przemysłowiec, jak mu pozwolić — to bierze, nie pyta — konkluduje nasz rozmówca wdrapując się po schodach, prowadzących do związku.

W lokalu związku — rojno. Wszystkie pokoje przepełnione robotnikami, którzy prowadzą w grupach głośne dysputy. Nasz towarzysz natychmiast podchodzi do jednej z nich i słucha. Czekamy. Rozglądamy się.

W sąsiednim pokoju ktoś przemawia. Odbywa się tam zebranie komisji strajkowej, która za chwilę wyruszy na miasto.

Bo niezależnie od jutrzejszej konferencji w Warszawie — dziś mają w dalszym ciągu zaostrzać strajk.

Do pokoju, gdzie obraduje komisja wejście robotnikom wzbronione. Czekają więc tutaj na wiadomości — informuje nas robotnik, który przyszedł z nami i teraz nas odnalazł.

Zwiedzamy kolejno związki chrześcijańskie i „Praca" — nastrój wszędzie jednaki. Komisje strajkowe wyruszają na miasto, gdyż do czasu ostatecznego załatwienia umowy związki w dalszym ciągu proklamują strajk.

(Dokończenie na str. 2-giej.)

Trzy tysiące robotników znajdzie pracę

przy budowie linji kolejowej Warszawa-Radom.

Warszawa, 9 marca. Roboty przy budowie nowej linji Warszawa - Radom rozpoczną się z wiosną i będą ukończone

w ciągu trzech lat.

Koszta wyniosą 35 miljonów złotych. Zatrudnienie przy budowie linji znajdzie trzy tysiące robotników.

Księżniczka mistrzynią świata.



Egipska księżniczka Youezzan zdobyła w Paryżu mistrzostwo świata w grze karambolowej na bilardzie.

Nowe metody walki z ogniem.



Azbestowa ochrona aparatu tlenowego strażaków, walczących z ogniem i duszącym dymem.

DALSZY CIĄG PROCESU GORGONOWEJ.

Tajemnica upiornej nocy.

Zeznania koronnego świadka zbrodni.

Kraków, 9 marca. Sensacje wywołało pojawienie się w sądzie architekta Zaremby i jego syna Stasia, obecnie ucznia 6-ej klasy gimnazjalnej w Warszawie. Zaremba oświadczył dziennikarzom, że willi w Brzuchowicach nie sprzedał, gdyż nietylko nikt nie chce jej kupić, ale nawet nikt

nie chce w niej mieszkać.

Po rozpoczęciu rozprawy Gorgonowej zadają pytania dwaj obrońcy adw. Woźniakowski i Ettinger.

Adw. Woźniakowski zadaje oskarżonej pytania co do bielizny, którą zabrała ze Lwowa na święta, następnie w sprawie rozkładu pokoi w willi brzuchowickiej, o zamykanie różnych drzwi, wreszcie o pogodę, jaka panowała krytycznej nocy. Kwestja śnieżycy, która miała miejsce tej nocy, zajmuje dość dużo czasu, gdyż chodzi o ustalenie, czy mogły zostać ślady i jakie ślady.

Dalsze pytania obrońcy, na które odpowiada oskarżona częściowo przy planie sytuacyjnym willi, dezorjentują oskarżoną, która nie potrafi wyjaśnić swych ruchów na rysunku.

Dalej zadaje pytania drugi obrońca adw. Ettinger. Pyta on, kto wchodził do pokoju Lusi. Czy służąca wychodziła z domu.

W jakiem futrze

była oskarżona krytycznej nocy, poczem wraca do kwestji, dlaczego Zaremba nie mieszkał z żoną.

Gorgonowa tłumaczy to tem, że gdy Zaremba wyjeżdżał ze Lwowa a potem wracał, to wszystkie pokoje były powynajmowane

różnym panom.

Gorgonowa nie była obecna przy badaniu zwłok i przyszła dopiero gdy Lusię miano wynieść z pokoju. Gorgonowa

Lusi nie kochała

ale ją lubiła.

Obrońca: Dlaczego pani zastawiała rzeczy w lombardzie?

Gorgonowa: — Potrzebne mi były pieniądze na opłacenie operacji.

— Obrońca: — Czy Zaremba wiedział o operacji?

Gorgonowa: — On się dopiero później o tem dowiedział.

DOBRA, CZY ZŁA PIELĘGNIARKA.

Przewodniczący: — O ile wiem pani przechodziła jakiś kurs pielęgniarski. Narzuca się myśl, że to pani powinna pierwsza była biec do Lusi i ratować ją, a pani nawet nie zbliżyła się do łóżka.

Gorgonowa: — Gdy Zaremba stwierdził, że jest zabita, zaczął krzyczeć i wołać: „lekarza, wody!" — poszłam po lekarza.

Przewodniczący: — To pani nie była dobra pielęgniarka.

Gorgonowa: — Panie prezesie, do zakresu mego pielęgniarstwa należały dzieci do jednego roku. Co się w takich wypadkach robi, nie wiedziałam.

Dalsze pytania zadaje oskarżonej prokurator, który ponownie usiłuje ustalić czas, kiedy oskarżona wyjmowała odłamki szkła. W dniu wczorajszym twierdziła Gorgonowa, że szkło wyjmowała, gdy było jasno, a więc gdzieś około 8-mej.

Prokurator: — Wynika z moich pytań, że szkło było wyjmowane przed przybyciem policji lwowskiej, a więc między godziną 3-cią a 4-tą.

Gorgonowa: — Tego nie pamiętam.

Prokurator: — A więc pani inaczej się teraz tłumaczy.

Gorgonowa: — Niech pan prokurator weźmie pod uwagę..

Prokurator: — Proszę mnie nie zagadywać, ale ściśle odpowiadać.

Obrońca Woźniakowski: — Pan prokurator niema doświadczenia w rozmowach z kobietami.

Przewodniczący: — Nie możemy o tem mówić, kto z nas

najlepiej bierze się do kobiet.

Twierdzę, że oskarżona ma zwyczaj, że zanim skończy się pytanie, już wpada i przerywa. Uwzględniam jej stan zdenerwowania i nie używam środków dyscyplinarnych. Pan prokurator bierze te rzeczy więcej przedmiotowo, a pan obrońca podmiotowo. Muszę wziąć pana prokuratora w obronę i zaznaczyć, że nie przekracza granic dobrego tonu. Może każdemu z nas coś się nie udać, ale w takiej atmosferze musimy to uwzględnić.

Następują pytania paru przysięgłych, dotyczące różnych szczegółów, między in., skąd Lusia wiedziała o tem, że Gorgonowa żądała 10 000 dolarów.

Z wyjaśnień Gorgonowej, udzielonych na pytania adwokata, wynikło, że mogła to wiedzieć od ojca.

Ad Woźniakowski: — Czy u Zaremby znaleziono ślady kału?

Gorgonowa (z uśmiechem): — Niech się pan zapyta lekarza.

Ad Woźniakowski (dość ostro): — Proszę pani, nie pytam dla figlów, więc niech pani odpowie.

Gorgonowa: — Odkrył ślady lekarz na bieliźnie i krzyknął: „Co to jest: co to jest!".

Dalej zadaje szereg pytań rzeczoznawca prof. Olbrycht. Chodzi mu o ustalenie okoliczności, w jakich się oskarżona zraniła. Gorgonowa nie może tego ustalić dokładnie. Dalsze jego pytania dotyczą śladów krwi na chusteczce. Po paru innych pytaniach przerwano rozprawę na pół godziny i wznowiono ją o godz. 12.05.

PRZESŁUCHANIE ŚWIADKÓW.

Przewodniczący zaznacza, że sąd przystępuje do postępowania dowodowego i zaznacza, że sąd postanowił, zgodnie ze swojem przekonaniem i zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego, powołać rzeczoznawców dla zbadania psychjatrycznego i psychologicznego klasycznego świadka Stasia Zaremby. Rzeczoznawcami tymi są: Prof. Jankowski, prof. Olbrycht oraz docent Zieliński, wszyscy z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

O godz. 12-ej min. 40 wezwano świadka Stasia Zarembę.

Jest to chłopiec 16-letni, chodzi do 6-ej klasy gimnazjum. Zeznaje niezaprzysiężony. Wprawdzie prokurator Przytulski zaprzysiężenia go, ze względu na ważność sprawy, domagał się, jednak trybunał po naradzie nie przychylił się do jego propozycji natychmiastowego zaprzysiężenia świadka i przewodniczący zaznaczył, że może on być zaprzysiężony później.

Staś nie ciągnie opowiadania, ale odpowiada tylko „tak", lub „nie" albo powtarza ostatnie słowa pytania przewodniczącego w formie twierdzącej.

Staś opowiada o chorobie matki, następnie o Gorgonowej. Gorgonowa początkowo troszczyła się o siostrę i o niego, później zmieniły się stosunki i dochodziło między nią, a Lusią do sprzeczek.

Lusia nie lubiła oskarżonej,

gdyż złapała jakieś listy. Okazało się, że były to listy od jakichś mężczyzn. Robiło to wrażenie, że Gorgonowa ukrywa się ze swemi znajomościami z różnymi mężczyznami. Jaki był stosunek tych osób do Gorgonowej, tego Staś nie wie.

— Czy oskarżona kłóciła się z siostrą — pyta przewodniczący świadka.

Staś: — Podjudzała ojca przeciwko siostrze, mówiła, że chodzi z chłopcami, choć to było nieprawdą. Bardzo często o wiele rzeczy się kłóciły, prawie o nic.

Przewodniczący: — Jak Gorgonowa przedstawiła się po przyjeździe z Krakowa. Czy jako żona?

Staś: — Tak. Jako żona.

Przewodniczący: — Ale mimo to, nie wierzyliście?

Staś: — Nie wierzyliśmy.

GROŹBY GORGONOWEJ.

Przewodniczący: — Czy mówiła Lusia, że w willi brzuchowieckiej zostanie przy was i co na to powiedziała Gorgonowa.

Staś: — Powiedziała, że

„Zobaczymy, co z tobą będzie".

Przewodniczący: — Czy mówiła o Kulparkowie?

Staś: — Mówiła: „Dostaniesz się tam, gdzie twoja matka".

Przewodniczący: — Czy Lusia mówiła, że boi się że ją Gorgonowa zabije?

Staś: — Gdy raz po kłótni kładliśmy się spać, Lusia kazała przysunąć na schody stołek, żeby był hałas, gdyby szła do niej Gorgonowa.

Przewodniczący: (po kilku pytaniach dalszych). — Okropnie jest z panem, bo odpowiada pan „tak", lub „nie". Nie chcę, aby ciężył na mnie zarzut, że ja poddaję zeznania.

Przewodniczący: — Czy krzyczała Gorgonowa, że was zabije?

Staś: — Tak, to było we Lwowie. Mówiła, że zrobi straszną tragedję.

W tym miejscu adwokat Woźniakowski prosi o stwierdzenie, że przewodniczący z konieczności zadaje pytania w tej formie, że padają odpowiedzi „tak" lub „nie".

Przewodniczący: — Jak mnie pan pouczy, jak mam z tym świadkiem robić, to owszem, zastosuję się do tego (oklaski).

Woźniakowski: — Trudno jest kierować pytania do tego świadka. (Zwraca się do Stasia) Niech pan sobie przypomni, co pan wie i niech pan mówi to jasno, niech pan spróbuje opowiadać.

Woźniakowski — Może pan się krępuje oskarżonej,

to ona wyjdzie

Staś: — Plan przeniesienia się do innego mieszkania wyszedł od siostry, bo nie chciała, by oskarżona robiła kłótnie.

Powoli dochodzimy do wyjazdu do Brzuchowic i do wigilji. Staś opowiada, że wigilja była smutna, nikt nikomu nie składał życzeń. Wreszcie słuchamy zeznań Stasia co do krytycznego dnia. Pożegnaliśmy się z ojcem, wróciliśmy przez pokój oskarżonej do jadalni. Oskarżona czytała w łóżku książkę. Siedzieliśmy jeszcze trochę w jadalni.

Przewodniczący: — Długo pan był w pokoju u Lusi?

Staś: — Nastawiłem jej radjo na szafce nocnej. Lusia kazała sobie przynieść wody.

ZBRODNIA.

Staś opowiada dalej, że położył się do łóżka ze słuchawkami od radja. Drzwi od jadalni, w której spał, do halu dzielącego jadalnię od pokoju Lusi były uchylone. Zbudził go

skowyt psa.

Usiadł na łóżku, wyglądał przez okno, nie zobaczył nic.

Na sali przy tych zeznaniach świadka, składanych już zupełnie płynnie, panuje cisza.

Staś: — Wtedy wstaję, idę do drzwi halu. Tam ujrzałem jakąś postać za choinką.

Myślałem, że to siostra.

Uderzyło mnie odrazu, że to kobieta. Wołałem: „Lusiu", — lecz nie usłyszałem odpowiedzi. Wtedy zdenerwowany zacząłem bić pięścią w drzwi. Postać owa wyszła na werandę i wtedy w drzwiach, przy blasku padającym od lampy z posterunku żandarmerji,

poznałem, że to była oskarżona.

Pobiegłem do pokoju siostry. Łóżko było jakieś nienormalne. Ściągnąłem poduszkę i zacząłem potrząsać siostrą. Zauważyłem, że była martwa..

Biegnę do pokoju tatka i krzyczę: „Lusia zabita". Wbiegłem do pokoju ojca i wtedy usłyszeliśmy brzęk tłuczącego szkła. Stanąłem na progu ojca i zauważyłem tatkę z oskarżoną. Pobiegliśmy wszyscy do pokoju siostry. Przyleciałem, chciałem ratować, nie wiedziałem jak. Robiłem sztuczne oddychanie. Pobiegłem do pokoju ojca, wróciłem stamtąd z jego futrem. Wtedy, zdaje mi się, oskarżona wyszła po lekarza.

Zjawił się ogrodnik Kamiński. Stanął w pokoju i płakał. Tatko kazał sam iść na policję. Na policję było daleko, więc poszliśmy do żandarmerji. Gdy przyszliśmy była woda w miednicy. Jak przyszedł żandarm, zaczął robić dochodzenie. Ja z nim obeszliśmy ogrodzenie, szukaliśmy śladów. Szliśmy ostrożnie, żeby śladów nie zatrzeć, ślady prowadziły do piwnicy i na małą werandę. Obeszliśmy parkan, nic nie było, tylko ślady psa. Psa nie było, bo gdzieś wybiegł. Nic pozatem nie zauważyliśmy, więc wróciliśmy.

Przewodniczący: — Więc co pana zbudziło.

Staś: — Skowyt psa taki, jakgdyby go ktoś uderzył.

Przewodniczący: — Co się stało ze słuchawkami, które pan miał na uszach?

Świadek: — Spadły.

TAJEMNICA POSTACI ZA CHOINKĄ.

Przewodniczący: — Niech pan pokaże na planie, gdzie pan widział postać.

Staś podchodzi do planu, pokazuje, gdzie zauważył postać. Postać robiła na nim wrażenie, jakgdyby się kryła. Uprzytomnił sobie, że to była kobieta.

Zrazu pomyślał, że to siostra.

Przewodniczący: — Poczem pan poznał, że to kobieta?

Staś: — Po włosach i po futrze.

Gorgonowa wkłada na siebie futro.

Przewodniczący: — Jak się wysunęła po staś?

Staś: — Bokiem przez drzwi, które musiały być otwarte. Poszła bardzo cicho, skręciła na schody.

Przewodniczący: — Pan się na nią patrzył?

Staś: — Tak. Widziałem na tle drzwi. Za drzwiami poznałem,

że to Gorgonowa,

poznałem po profilu twarzy.

Staś opowiada następnie jeszcze raz, w jakim stanie znalazł siostrę. Odpowiada ponownie na pytania co do tego, kiedy usłyszał brzęk tłuczonego szkła.

Przewodniczący: — Kiedy po raz pierwszy świadek powiedział, że postać owa to była Gorgonowa.

Staś: — Zdaje się ogrodnikowi, gdy szli do żandarmerji. Potem powiedział żandarmowi, któremu — nie pamięta. Wie tylko, że był to mężczyzna wysoki.

Przewodniczący: — W tym momencie, kiedy pan poznał Gorgonową, jak wychodziła za drzwi, gdy ją pan poznał, dlaczego pan nie poszedł, nie zapytał się, co pani tu robi?

Świadek: — Miałem złe przeczucie i odrazu pobiegłem do pokoju Lusi.

Przewodniczący: — Dlaczego miał pan złe przeczucie?

Staś: — Bo na moje wołanie siostra się nie odzywała.

Na tem rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Po zakończeniu rozprawy, przewodniczący trybunału zawezwał na salę arch. Zarembę, ojca Stasia, który — jak wiadomo — ma być poddany badaniu psychjatrycznemu. Arch. Zaremba oświadczył, że zastrzega się, by badanie odbyło się w jego obecności. Przewodniczący dr. Jendl uznał żądanie to za słuszne. Jak się dowiadujemy, badanie to odbyło się w godzinach popołudniowych w gmachu sądowym w obecności biegłych lekarzy prof. U. J. dra Olbrychta, doc. U. J. dra Zielińskiego, jako psychoanalityka i dra Jankowskiego oraz ojca Stasia.

W dniu dzisiejszym nastąpi dalszy ciąg przesłuchania Stasia Zaremby, poczem przewodniczący przystąpi do przesłuchania jego ojca, Henryka Zaremby.

Dalszy ciąg strajku.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

46.000 ROBOTNIKÓW STRAJKUJE.

Łódź, 9.3 Wśród osób, które ostatnio bawiły na konferencji w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej — nietrudno wyczuć dużą dozę optymizmu, który każe przypuszczać, że akcja strajkowa zakończy się szybko i pomyślnie.

Okręgowy inspektor pracy inż. Wojtkiewicz stwierdza, że Ministerstwo dokłada wszelkich starań, aby zatarg zlikwidować i przywrócić normalną pracę w fabrykach włókienniczych. Następnie inż. Wojtkiewicz wyraża przekonanie, że po konferencji z przedstawicielami robotników w Ministerstwie nic już nie stanie na przeszkodzie, aby zatarg zlikwidować na miejscu w Inspektoracie Łódzkim. Umowa zbiorowa może być bardzo szybko spisana.

* * *

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili dziś strajk w dalszym ciągu się rozszerzył i ogarnął cały szereg większych i mniejszych zakładów. Między innemi unieruchomione zostały

zakłady I. K. Poznańskiego.

Pracuje jeszcze Buhle i kilka drobnych fabryk.

Ogółem na terenie Łodzi w tej chwili strajkuje około 46 tysięcy włókniarzy. Unieruchomionych jest 260 zakładów fabrycznych.

STRAJK W ZGIERZU.

Zgierz, 9 marca. Zgierz, który dotąd nie brał udziału w akcji włókniarzy — dziś rozpoczął strajk.

Wczoraj zjechały do Zgierza z ramienia łódzkich związków włókniarzy — komisje strajkowe, które nawoływały do porzucenia pracy i poparcia strajku.

Rezultat niedługo kazał na siebie czekać.

Dziś rano około 300 robotników rozpoczęło strajk. Spodziewane jest dalsze porzucanie warsztatów pracy przez robotników zgierskich.

SYTUACJA W PABJANICACH.

Pabjanice, 9.3. W dniu wczorajszym wszystkie fabryki na terenie Pabjanic zostały objęte strajkiem. Wobec tego cały przemysł włókienniczy Pabjanic został unieruchomiony. Ogólna liczba strajkujących robotników wynosi 6.800 osób. Na murach firmy „Krusche i Ender" ukazały się ogłoszenia dyrekcji tejże firmy, w których firma wzywa strajkujących robotników do stawienia się do pracy do czwartku włącznie, w przeciwnym razie fabryki firmy „Krusche i Ender" zostaną zamknięte na czas nieograniczony. Jest to uderzenie przeciw strajkowi i nosi charakter lokautu. Ogłoszenia powyższe były kilkakrotnie zrywane z murów przez robotników.

Na ulicy Kazimierza strajkujący robotnicy wypędzali z fabryki Cybulskiego łamistrajków. Przybyła policja tłum rozproszyła.

W mieście panuje spokój. Liczne oddziały policji patrolują ulice miasta.

Do większych zgromadzeń policja nie dopuszcza.

Strajkujące masy oczekują z niecierpliwością wyniku konferencji w Warszawie.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Słaby sznur uratował desperatkę.

Łódź, 9 marca. W mieszkaniu własnem przy ulicy Lipowej 36 w celach samobójczych napił się roztworu kwasu siarkowego 23-letni Marjan Henk robotnik. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperata do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

* * *

Na ulicy Limanowskiego przejechana przez samochód odniosła ogólne obrażenia ciała 82-letnia Julianna Balnerowa, zamieszkała przy ulicy Prusa 3.

Staruszkę przewieziono karetką pogotowia ratunkowego do domu.

* * *

Na Polesiu Konstantynowskiem usiłowała pozbawić się życia 32-letnia Emilja Albrecht, bezdomna. Albrechtowa początkowo zarzuciła na szyję pętlę przymocowaną do drzewa, a następnie napiła się sublimatu. Pętla jednak

urwała się.

Desperatkę zauważyli przechodnie i zawezwali pogotowie, którego lekarz, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) „Daily Herald" zamieszcza sensacyjną wiadomość jakoby rząd polski miał dowody, że zamach na Westerplatte był przygotowany przez jedną z zakonspirowanych jaczejek, istniejących wewnątrz partji hitlerowców. Wszystko wskazuje na to — pisze „Daily Herald" — że była to ta sama zakonspirowana bojówka, która przygotowała i wykonała podpalenie Reichstagu. Sensacyjne rewelacje „Daily Herald" uczyniły w kołach politycznych wielkie wrażenie. Zwłaszcza podkreślenie przez „Daily Herald" związku między planowanym zamachem prowokacyjnym na polskie składy amunicji na Westerplatte a dokonanem prowokacyjnem podpaleniem Reichstagu. Pozatem cała prasa w krótkich wzmiankach podaje o zamiarze senatu gdańskiego oddania sporu do Ligi Narodów oraz decyzję władz gdańskich wzmocnienia posterunków policyjnych na mieście.

(—) Komisarz ludowy handlu zagranicznego za pośrednictwem „Sowpoltorgu" uchwalił obstalować 19 parowozów wąskotorowych. Wykonanie ma być powierzone fabr. lokomotyw w Chrzanowie i „Parowóz" w Warszawie.

Sowiecka misja handlowa w Polsce zakupi w najbliższym czasie ubrań wartości 20 tysięcy dolarów.

(—) Przewodniczący izby reprezentantów w Waszyngtonie Rainey, oznajmił, iż kongres nie będzie mógł w ciągu jednego dnia przedyskutować i aprobować programu prezydenta Roosevelta. Prawdopodobnie więc moratorjum bankowe ulegnie dalszemu przedłużeniu.

(—) W środę hitlerowcy wywiesili swoje sztandary i flagi czarno - biało - czerwone, na kolumnie zwycięstwa, bramie Brandenburskiej, zamku i wielu innych budynkach Berlina i okolicy. Dzienniki angielskie przytaczają liczne fakty pobicia żydów przez hitlerowców, które wywołały nawet interwencje dyplomatyczną. Ambasador amerykański w Berlinie p. Sackett zaprotestował w urzędzie spraw zagranicznych przeciw pobiciu i sterroryzowaniu trzech żydów — obywateli amerykańskich.

(—) Wczorajsze obrady Sejmu trwały krótko, jakkolwiek załatwiono spraw bardzo wiele. Były to przeważnie sprawy mniejszego znaczenia. Przekazano między innemi bankom państwowym ściąganie roszczeń skarbu, uchwalono ustawę o cmentarzach wojennych. Najważniejsze było uchwalenie projektu ustawy o budowie normalnej kolei Warszawa—Radom. Przyjęto ustawę o likwidacji kasy oszczędnościowej pracowników kolei Łódź - Fabryczna. Odesłano do komisji projekt ustawy o ulgach w spłacie wierzytelności hipotecznych. Odesłano również po pierwszem czytaniu projekt ustawy o biletach skarbowych.

Do Sejmu wpłynął rządowy projekt o zmianie moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych dla jedno i dwupokojowych mieszkań. Według obowiązującej ustawy moratorjum wygasa z dniem 31 marca, nowy projekt przeciąga je na okres letni.

(—) Stosownie do zaleceń uchwały komitetu ekonomicznego rady ministrów z dnia 5 stycznia r. b. w sprawie budownictwa mieszkaniowego, rząd przeznaczył 15 miljonów zł. na akcję popierania drobnego budownictwa mieszkaniowego. Plan rozdziału obejmuje 104 miasta i wybrzeże morskie. Łódź - miasto ma otrzymać 300.000 zł., okolice podmiejskie Łodzi 100.000 zł., Ruda Pabjanicka 50 tys., Pabjanice 50 tys., Kalisz 50 tys., Radomsko 40 tys., Tomaszów Mazowiecki 60 tys., Zgierz 60 tys., Zduńska Wola 50 tys.

Nadzwyczajny dodatek.

„Pytacie mnie o „Ludzi w Hotelu"? To tak, jakbyście pytali mnie o wartość dzieł Manna, France'a czy Sinclaira. Jest to najwyższy wyraz artyzmu pod każdym względem. I to Wam chyba wystarczy",

Bernard Shaw.

Z tajemnic Hollywoodu.

JAK GRETA GARBO

rywalizowała ze swoimi partnerami:

Johnem i Lionelem Barrymorami, Joaną Crawford, Wallacem Beery i Lewisem Stone

w arcydziele 6-ciu gwiazd „LUDZIE w HOTELU"



Greta Garbo
w roli rosyjskiej tancerki Gruzińskiej wiecznie spragnionej miłości

Hollywood ma widoczną chęć zniszczenia swej najpotężniejszej instytucji, na której opierała się dotąd potęga filmów amerykańskich. Instytucja „filmu z wielką gwiazdą" czyli t. zw. „star filmu".

Pierwsze miejsce w tym ruchu zajęło Metro Goldwyn Mayer, które dotychczas swą produkcję opierało wyłącznie na tej instytucji. Kierownik produkcji Metra, słynny Irving Thalberg od roku już jest zdania, że czasy filmów, poświęconych jednej tylko gwieździe, minęły bezpowrotnie.

Wyrazem tego poglądu Thalberga miał być film „Ludzie w Hotelu" według głośnej powieści Vicki Baum



Wallace Beery
w roli dyrektora Preysinga dla którego pieniądz jest jedynym bogiem

Wszystkie role tego obrazu zostały obsadzone nie jak dotychczas przez jedną słynną gwiazdę, a poza tem przez przeciętnych aktorów, lecz wyłącznie przez zespół gwiazd pierwszej wielkości. Chodziło o zniesienie hegemonii jednej gwiazdy i o wysunięcie na plan pierwszy nie indywidualności aktorskiej, lecz samego filmu.

Role czołowe miały być tak podzielone, aby nikomu nie dostała się większa lub mniejsza rola. Tylko pod tym warunkiem gwiazdy i gwiazdorzy zgodzili się na wzięcie udziału w tym filmie. Po długich dyskusjach zdołano wreszcie przekonać również i Gretę Garbo, która początkowo słyszeć nie chciała o tem, aby nie grać jedynej wielkiej roli.

Jednakże już podczas nakręcania



Lionel Barrymore
w roli Kringeleina skazanego na śmierć nieszczęśliwca, pragnącego do dna wychylić czarę rozkoszy życia

... w Hotelu jasnem się stało, że mimo wszystko nad całym zespołem wyraźnie dominuje wysoki talent Grety, choć nie otrzymała ona ani większej od innych aktorów ilości scen od odegrania i choć reżyser Goulding robił wszystko, aby nie wysuwać żadnego z aktorów na pierwszy plan.

Dziś jasnem jest jak słońce, że Greta Garbo jest mimo wszystko pierwszą gwiazdą „Ludzi w Hotelu", a jej koledzy tylko współgrającemi sławami. Tak więc wielki talent wielkiej aktorki potrafił oprzeć się systemowi, który chciał zepchnąć ją z piedestału „jednej jedynej".



Joan Crawford w roli Flaemmchen — płochej stenotypistki [illegible] i John Barrymore w roli barona von Gaigern

Gdy w atelier rozbłysną rtęciowe lampy...

„Światło! - Zaczynamy!"

Edmund Goulding tworzy największy film świata

Świetny dzien. berl. A. Höllrigel był obecny w Hollywoodzie podczas nakręcania filmu „Ludzie w Hotelu" i obecnie drukuje w pismach niemieckich swoje wrażenia. Poniżej przytaczamy jeden z artykułów tego znakomitego publicysty.

„Oto, moi państwo, dekoracje filmu „Ludzie w Hotelu".

Na ulicy drobny, nieprzyjemny deszczyk, wewnątrz zaś, w atelier, duszne ciepło przesycone silnemi zapachami pudru, perfum, papierosów. Rtęciowe lampy rzucają jaskrawe światło na dekoracje, która wyobraża „Żółtą Salę" hotelu... widzę również wnętrza innych pokoi, projektowane przez architekta Metro-Goldwyn-Mayer i szczęśliwego małżonka Dolores del Rio, Cedrica Gibbonsa. Złoto, czerń, srebro i czerwień nadają wnętrzom specyficzny charakter.

Lecz skąd tym razem „wydział aktorski" wytrzasnął takich statystów? „Ludzka atmosfera" jest zdumiewająco prawdziwa... piękne, eleganckie kobiety, żywe typy z berlińskiego Kurfürstendammu... charakterystyczne głowy literatów z Romanisches Cafe"... tłum z dancingów... czyżby to byli naprawdę zawodowi statyści? Nietylko ja, ale i Vicki Baum, autorka powieści „Ludzie w Hotelu", jest olśniona i zachwycona.

Oto i reżyser Edmund Goulding w szarym pulowerze i sportowych spodniach... jest bardzo podniecony... i nic dziwnego. To nie bagatelka mieć do czynienia nietylko z Gretą Garbo, Johnem i Lionelem Barrymorami, lecz również i z Joanną Crawford, Wallacem Beery i Lewisem Stone. Na górze, na okrągłem podium — orkiestra. Podziwiam również modernistyczny bufet, umieszczony półkolem na specjalnem podwyższeniu.

Cóż się tam stało w tamtym kącie, że wszyscy, mniej lub więcej dyskretnie wyciągają w tym kierunku szyje? Ach to Wallace Beery rozmawia z markizem de la Falaiste, trzecim ex-małżonkiem Glorji Swanson. Beery, jak wiadomo, był jej pierwszym mężem.. w tym filmie jest on dyrektorem Preysingiem. Maska Lewisa Stone jest istotnie niesamowita... odtwórca roli dr. Otternschlaga skarży się, że „zrobienie takiej twarzy" zabiera mu codziennie dwie godziny czasu. A tu widzę Joannę Crawford czyli Flaemmchen, (Płomyczek), siedzącą na jakimś niezwykłym taburecie... przed nią statystka, wróżąca Joannie z linji ręki. Joanna wydaje się być zadowolona z wróżby, bo śmieje się głośno i wesoło. Rozglądam się po atelier i dostrzegam odtwórcę głównej roli męskiej, Johna Barrymora, jako barona von Geigern. Jest elegancki i nonszalancki, jak zwykle.

Nadchodzi chwila, gdy Goulding prosi do zdjęć aktorów, biorących udział w następnej scenie. Donośny głos reżysera: „Cisza! Światło!" — zapala się reszta śpiących dotąd lamp. „Gotowe? — Zaczynamy!". Jest tak cicho, że możnaby chyba usłyszeć szelest spadającej na ziemię szpilki. Przed dekoracje wstępują Joan Crawford, Wallace Beery i Lionel Barrymore jako Kringelein — to też ja mówię — alež on jest prawdziwym Kringeleinem, mizernym urzędniczyną biurowym, któremu już niewiele pozostało do życia, który w ciągu tego czasu chciałby zaznać wszystkich doczesnych rozkoszy. Doprawdy nie mam wprost odwagi oddychać, tak wielkie napięcie panuje w atelier.

„Pan się myli, panie dyrektorze — pan mi nie może mówić, gdyż jestem śmiertelnie chorym człowiekiem, panie dyrektorze. Czy nie wie pan, co to znaczy?! To znaczy..." I głos Barrymora urywa się nagle w histerycznem łkaniu.

„Wspaniale!" — promienieje Goulding. Lampy gasną... napięcie mija.. Lionel ostrożnie wyciera sobie pot z czoła i uśmiecha się nieco zażenowany... jego brat John z dumą rozgląda się dokoła.

„Czy doprawdy żadnych tarć podczas zdjęć?" — „Żadnych" — zapewnia mnie reżyser. „Przeciwnie, idealna obsada ról... i co za niebywałe zgranie się! Jeśli ten film nie przewyższy wszystkiego, co dotychczas świat widział, to ja zostaję sprzedawcą pomarańczy..."



Arcydzieło sześciu gwiazd! Scenarjusz, o który walczyły wszystkie wytw. Ameryki i Europy!

LUDZIE w HOTELU
według VICKI BAUM

Jak Vicki Baum pisała „LUDZI w HOTELU"?
Bohaterowie wzięci z życia

Mało, który utwór literacki cieszył się na całym świecie takiem powodzeniem, jak „Ludzie w Hotelu" Vicki Baum.

Powieść przerobiono na sztukę teatralną, następnie na wielki „sześciogwiezdny" film, a wszystko podobało się nad wyraz.

Z okazji premjery „Ludzie w Hotelu" w Paryżu, autorka udzieliła wywiadu przedstawicielowi „Matina", w którym podała garść ciekawych szczegółów o tem, w jaki sposób stworzyła postacie swej książki.

„Ludzie w Hotelu" napisała szybko, bo w 40 godzinach. Ale obmyślała sobie tę powieść, „nosiła ją w sobie" całych siedem lat.

Prawie wszystkie jej figury wzięte są z życia:

Buchalter Kringelein, to typ, który znała przed laty i nawet raz już napisała o nim krótką nowelkę, ale to jej nie wystarczało i raz jeszcze uwieczniła go w powieści.

Małą stenotypistkę „Flämmchen" poznała Vicki Baum pewnego dnia, gdy będąc w hotelu w Dreźnie, poprosiła o przysłanie jej maszynistki. Rozmawiała wtedy długo z młodą dziewczyną i zaczęła ją sobie wyobrażać w różnych sytuacjach życiowych.

Scenę, w której przemysłowiec Preysing zabija barona Geigerna, zaczerpnęła z kroniki w gazecie. Była tam opisana przygoda bankiera z prowincji, który spędzając noc z przypadkową znajomą w jednym z hoteli berlińskich, złapał w pokoju tej pani włamywacza i wyrzucił go przez okno. Prasa opisała ten wypadek z nazwiskami, o czem dowiedziała się też żona owego bankiera na prowincji.

Wreszcie w Berlinie widziała Vicki Baum na scenie tancerkę Pawłową na krótko przed śmiercią tej wielkiej rosyjskiej artystki. Wtedy przyszła jej do głowy myśl, która zrodziła Gruzińską.


GRETA GARBO and JOHN BARRYMORE in "GRAND HOTEL"

Cudowna para kochanków — Greta Garbo i John Barrymore w filmie Ludzie w hotelu.

Akademja filmowa w Ameryce
postanowiła jednogłośnie odznaczyć I-szą nagrodą i uznać za najlepszy film ostatniego roku
„LUDZI W HOTELU"

Czy wiecie, że...:

...Joan Crawford, jedna z bohaterek „Ludzi w Hotelu", po raz pierwszy wystąpiła w filmie jako partnerka Jackie Coogana?

...Wallace Beery, kapitalny dyrektor Preyssing w „Ludziach w Hotelu", mając lat 14, uciekł ze szkoły do cyrku, gdzie został treserem słoni?

...Greta Garbo w filmie „Ludzie w Hotelu" po raz pierwszy pokazuje swe wysmukłe nogi powyżej kolan, grając rolę tancerki Gruzińskiej?

Gwiazdy przed aparatem
Joan Crawford pragnie być piękna, a Wallace'owi Beery jest wszystko jedno

Realizując poszczególne sceny jakiegoś filmu, reżyser musi być ciągle świadom stosunku aktorów do kamery" — twierdzi Edmund Goulding, realizator największego filmu doby obecnej „Ludzi w Hotelu".

Rozumie się, że każdy z aktorów inaczej reaguje na obecność kamery podczas jego gry. Joan Crawford na przykład zachowuje się wobec aparatu kinematograficznego, jak sceniczna aktorka wobec publiczności na widowni: wystudjowała swe ruchy i wie doskonale, jak ta czy inna poza będzie wyglądała po sfilmowaniu.

Inaczej zupełnie ustosunkowuje się do kamery „biały płomień Szwecji" Greta Garbo. Artystka ta tak silnie zazwyczaj koncentruje swą uwagę na treści odgrywanej sceny, tyle uwagi poświęca współdziałającym z nią aktorom, że zapomina zupełnie o stronie technicznej zdjęć. Aparatura musi się jej podporządkować, gdyż ona to jest na scenie wszechwładną panią, a kamera tylko skromną służką.

Bardzo szczęśliwy kompromis pod tym względem potrafili osiągnąć bracia John i Lionel Barrymorowie. Na podstawie swej długoletniej praktyki scenicznej znają oni tak zwaną perspektywę widowni, jednocześnie zaś, filmując przez tyle lat, doskonale poznali figle, które kamera potrafi płatać aktorom i, dzięki swemu doświadczeniu wyrobili sobie zupełnie indywidualną technikę gry.

Wallace Beery mało się zazwyczaj troszczy o aparaturę. Może on sobie na to pozwolić, gdyż postacie, które zwykle odtwarza, są zawsze tak charakterystyczne i dominujące w sytuacji, że Beery nie musi się obawiać tego, czy kamera pochwyci go z jego najbardziej „przystojnej" strony twarzy.

Ponieważ wszyscy aktorzy, o których powyżej mowa, biorą udział w jednym filmie („Ludzie w Hotelu") ciekawem więc będzie zaobserwować różnicę w ich zachowaniu się przed aparatem.

„LUDZIE W HOTELU"
w świetle warszawskiej prasy.

„Kurjer Poranny", 1 stycznia 1933 r.

Mojem zdaniem, że wszystkich ról Grety Garbo, ta jest najlepszą kreacją, najbardziej przemyślaną. Niema tu owej oklepanej „tancerki", tyle razy widzianej na ekranie, wirującej w tiulach, półnagiej, podskakującej, jak yo-yo, zwłaszcza owego nieznośnego typu rosyjskiej tancerki, sadzącej się na ekscentryczność. Widać prześliczną kobietę o nerwach rozstrzęsionych, trwającą w jakiemś ustawicznem bolesnem napięciu, w jakiejś nieustępliwej ekstazie, najpierw cierpienia a potem radości: naprawdę ptak egzotyczny, uchwycony za skrzydła, trzepocący się w drobnej swojej męce, przerażony losem i nie wyglądający już niczego od swego rozkosznego ptasiego życia.

I nagle oto — podają mu cukier. Szczyptę cukru. Ptak jest zaskoczony zahypnotyzowany — obumarłe skrzydła otwierają się jak żagle i zaczynają w słońcu lśnić i iskrzyć się zapomnianemi płomieniami barw. Przecież rozmowa Grety przez telefon z... nieobecnym baronem, jest szczytem gry. Nawet ten ohydny instrument, tak irytujący na taśmie filmowej, jak słuchawka telefonu, staje się czemś żywem, czemś uduchowionem.

Greta nie tańczy na ekranie ani razu, ale każdy jej ruch ma być świadectwem, że jest wielką tancerką. Zauważcie, jak ona chodzi. Czegoś równie rytmicznego i powiewnego nie widziało się u żadnej jeszcze artystki.

A jej wybuchy szczęścia, jej rozdygotane ręce, jej niepoczytalne owijanie się dokoła własnej postaci — coś niebywałego jako kreacja aktorska.

„Express Poranny", 30 grudnia 1932 r.

Scenarjusz znamy doskonale z powieści, względnie ze sceny. Ale transpozycja ekranowa, w opracowaniu reżysera Gouldinga ma więcej dynamiki, jest bardziej skondensowana, ma większe napięcie dramatyczne, niż utwór Vicki Baum, słowem jest: mistrzowska.

Pozatem „Ludzie w Hotelu" — to koncert gry aktorskiej. Nie wiadomo kogo nasamprzód wyróżnić, czy wspaniałą w roli tancerki Gruzińskiej — Gretę Garbo, czy pełną czaru — Joanę Crawford, czy głębokiego odtwórcę zrezygnowanego buchaltera „żywego trupa" — Lionela Barrymore, czy wreszcie Wallace Beery, który potrafił stworzyć całkiem nową po „Szarym Domu" i „Czempie" — niezwykłą kreację. Niewiadomo kogo postawić na czele tej koncertowej „piątki".

Prawdziwe — „ambarras de richesse".

Nasz Przegląd, 31-go grudnia 1932 r.

Temat „Ludzi w Hotelu" spreparowany został w trojaki sposób. Przeniósł się z kart powieści na deski teatralne, a obecnie zjawia się na ekranie w amerykańskim dźwiękowcu. Ta trzecia instancja powinna okazać się ostateczną, gdyż wcielenie tematu we filmie wydaje się najdoskonalsze. Opuszczamy salę z całkowitą satysfakcją i zadowoleniem.

W „Ludziach w Hotelu" występuje sześć prawie równorzędnych postaci. W żadnym chyba filmie nie zbiegło się tyle znakomitych nazwisk aktorskich. Niezwykłą okolicznością jest to, że każdy z tych artystów ma szerokie pole do popisu. Niezawodny John Barrymore i Wallace Beery, Lewis Stone i delikatnie odgrywająca swą dramatyczną rolę Joan Crawford, przedewszystkiem zaś niezrównany Lionel Barrymore i Greta Garbo, której gwiazda świeci znów w całej pełni. Jest to bodaj najmilsza i najbardziej niespodziana korzyść artystyczna, jaką dają nam „Ludzie w Hotelu", że ta opanowana po mistrzowsku kreacja Grety Garbo potwierdza nanowo przewagę Szwedki nad jej niemiecką konkurentką.

Gazeta Warszawska, 31 grudnia 1932 r.

Pierwszoklasowy spektakl. Parę godzin emocyj i zupełne zadowolenie artystyczne. Film zaczyna być sztuką, osobnym rodzajem sztuki. Niema dwóch zdań.

„Kurjer Warszawski, 29-go grud 1232 r.

Nieprędko zdarzy się zapewne taka uczta artystyczna, jaką daje obsada „Ludzi w Hotelu".

„Wiad. Liter., 8-go stycznia 1933 r.

Wszyscy wykonawcy ról głównych rywalizują wzajemnie z sobą. Tempo wartkie, wysoka technika zdjęć, strona wokalna na poziomie rzadko spotykanym.

Film „Ludzie w Hotelu" jest filmem nieprzeciętnej klasy. Jest to znowu klasyczny film amerykański, film, który oznacza pewien etap rozwoju, a przedewszystkiem — niezwykły postęp Ameryki w ostatnich czasach. Niespodzianie zaczęto się w Ameryce interesować pewnemi nieznacznemi procesami, które niepotrzebnie zachodzą w niepotrzebnych indywiduach, niespodzianie ujawnił się w twórczości amerykańskiej ten szósty zmysł, który jest zmysłem rzeczy „bezcelowych", albo też psychologiczną intuicją.

Scenarjusz jest doskonały. Linja akcji wycyzelowana, prowadzona mądrze, i wytrawnie — zrazu biegnie dwiema odrębnemi odnogami, a potem zwiera się mocno w jeden tragiczny węzeł. Widza od początku do końca utrzymuje w napięciu. Przytem gra aktorów jest bezbłędna, konieczna w każdym szczególe, doskonale wycyzelowana.



„Na Grecie Garbo można polegać"
— oświadcza reżyser Goulding.
Czy słynną Szwedka ma temperament?

„Greta Garbo jest jedną z nielicznych osób, jakie znam, na których można w zupełności polegać. Tajemnicę jej powodzenia stanowi w rzeczywistości fenomenalna umiejętność koncentracji przy pracy przed filmującą kamerą. Ta kobieta posiada może mniej temperamentu, niż inne gwiazdy, z któremi miałem dotychczas do czynienia, ale ma ona natomiast pewne i nieomylne poczucie, tego, jak publiczność będzie reagowała na każdy jej gest, na każde słowo".

Tak mówi reżyser Edmund Goulding, który współpracował już ze znakomitą Szwedką przy „Annie Kareninie" i teraz wespół z nią dzieli olbrzymie triumfy w związku z światowem powodzeniem głośnego filmu „Ludzie w Hotelu".

„Gdy Greta Garbo oświadcza, że jest już zmęczona i, że chce iść do domu —jest już istotnie zmęczona do ostatecznych granic. Jej zachowanie się przy pracy od rana do późnego wieczora jest tego rodzaju, że wciąż tylko — mówi, Goulding — muszę podziwiać energję tej niezwykłej kobiety. Nawet podczas przerw między zdjęciami, Greta nie odpoczywa, lecz ciągle pilnie przegląda stronice scenarjusza, pracuje nad pogłębieniem i udoskonaleniem swej roli.

„Nie naraża producenta swych filmów na żadne zbyteczne koszty, gdyż zjawia się w atelier punktualnie co do minuty i jeszcze przed rozpoczęciem gry do jakiegoś filmu opracowuje swoją rolę od A do Z. Zdaje sobie doskonale sprawę z każdego gestu, poruszenia kroku — co już jest znaczną oszczędnością czasu przy próbach, a także wyklucza zbyteczne zużywanie taśmy filmowej, gdyż w tych warunkach jednorazowe sfilmowanie każdej sceny wystarcza w zupełności.

„„Żaden reżyser nie ma prawa przypisywać sobie zasługi z powodu jej triumfalnej działalności. W jej filmach reżyser może określać tylko miejsce dla kamery, a także początek lub koniec zdjęcia. Ale to, co Greta ma robić podczas filmowania — to ona sama wie lepiej, niż wszyscy reżyserowie świata razem wzięci".

Nakładem: Kino - teatru „Splendid". ul. Narutowicza 20.

Odbito na maszynie rotacyjnej Wł. Stypułkowskiego, ul. Karola 2.

NOCNE ŻYCIE NAD SEKWANĄ.

BRZUCH PARYŻA.

Hale targowe w stolicy Francji.

Paryż w marcu.

O północy, gdy zamykają się teatry, a Paryż milknie, układając się do snu, budzą się ludzie pracujący dla zaprowiantowania stolicy: rozpoczyna się życie w halach targowych.

Od czasów Zoli, już dość odległych, gdy słynny pisarz barwnem swem piórem odmalował hale targowe stolicy, nazywając je „brzuchem Paryża", widowisko „martwej natury", zakrojone na żarłoczny apetyt Gargantuy, nic nie straciło ze swego ruchu, obfitości, zdrowego i solidnego piękna.

Przez zamarłe ulice stolicy, bulwarami: St. Michel i Sébastopol, pustemi ulicami Montmartre i Montorgueil bez przerwy ciągną wozy wieśniacze, naładowane kapustą, kartoflami, ogrodowizną; wloką się krok za krokiem, zaprzężone w ciężkie konie, w kierunku hal. Bieży też przez śpiące miasto z całą szybkością kolejka d'Arpanjon, bez szmeru i gwizdu. Chodzi o przygotowanie prowiantów dla miasta przed świtem, zanim obudzi się Paryż.

Wozy kolejno wyrzucają swoje ładunki prowiantów na placu Baltar, ulicy Rambuteau, u wylotu ul. St. Eustache... O czwartej z rana

dzwon oznajmia o rozpoczęciu sprzedaży,

która trwa do dziesiątej przed południem. O tej porze bowiem ruch uliczny rozpoczyna się dookoła targowiska, rozpoczyna również swoje urzędowanie służba oprzątania miasta, policjanci naglą przekupniów do oswobodzenia chodników, a w południe hale oczyszczone, opróżnione i zamknięte przedstawiają się już tylko jako zwykłe hangary, dzielnica podobna do wielu innych, na którą spoglądać można obojętnem okiem.

Nie każdemu jest dane zapisać się do świata hal targowych. Trzeba pozyskać do tego prawo specjalne, a jedyną do niego drogą jest umiejętność postępowania, bowiem hale są światem zamkniętym ze swoją tradycyjną i wyodrębnioną hierarchią.

Bohaterami hal są tak zwani „Forts des Halles" — główni tragarze. Jest ich 775 i nazywa się ich potocznie „700 muskularnych". Jest ich stu przy mięsie, w tej liczbie 26 przy „dzieleniu", stu przy drobiu, 191 przy maśle, jajach i serze, 54 przy owocach i ogrodowiźnie stu osiemdziesięciu przy rybach... „Forts" są wielkimi zwolennikami wszelkich igrzysk, połączonych z zawodami i walką, rybołówstwa i wyścigów, wszystkie ich pieniądze pochłania totalizator. Ci główni bohaterowie hal targowych częstokroć przyjmują „posiłki" do pomocy — ludzi bez wszelkiego „tytułu". Co do t. zw. „roznosicieli", pomniejszych tragarzy, lub posłańców, jest ich sześć tysięcy, zarejestrowanych w prefekturze policji departamentu Sekwany. Rekrutują się z pośród „zawodowych" bezrobotnych, przygodnych pracowników i bardzo licznych włóczęgów.

Nie brakuje w paryskich halach targowych przedstawicieli drobnych zawodów i „małego" przemysłu: są więc sprzedawcy zupy, dostarczyciele ciepła sprzedający paniom maszynki do grzania nóg, sprzedawczynie smażonych kartofli, szlifiarze i sprzedawcy ogarków.

Ci ostatni w ciągu wielu dni

zbierają ogarki po ulicach Paryża.

Niekiedy rozdrabniają je w tytoń, który w małych paczkach własnego wyrobu sprzedają tragarzom na rynku.

Udało się nam zawrzeć znajomość ze sprzedawczynią smażonych kartofli w halach od procederu swego przezwaną „la Frite". Przez nią poznałem pisarza, który został tragarzem w halach, włóczęgów, rekrutujących się z prawników, lub synów zamożnych rodzin: ludzi, którzy roztrwonili wielkie majątki: poznaliśmy także biednych studentów, po powrocie z sąsiednich garażów, gdzie z rana trudnią się obmywaniem aut. Kupowali smażone kartofle do pary małych kiełbasek, a posiłek ten przy pomocy wielkiej ilości chleba stanowił — jak wiemy — główne ich pożywienie dzienne.

Przez panią „la Frite" poznaliśmy również gwarę hal targowych pomieszaną nieoczekiwanie z wieloma czułemi epitetami w rodzaju „kochaneczku", „malutki" i t. p.

Dla bliższych znajomych pani „la Frite" przy piecyku swym miała w pogotowiu dwie białe skrzyneczki zamiast stołków, lecz nawet uprzywilejowanym nie wolno było zajmować miejsc dłużej, niż wymaga tego spożycie kawałka kiełbasy i torebki smażonych kartofli.

Jest bowiem w zwyczaju w halach pamiętać o pozostałej braci. Braterstwo jest tutaj kwestją honoru. Ale i wymowa zachowała całą swoją wartość. Utrzymały się jeszcze w pełni tradycje słynnej pani Angot.

Wspaniałym ruchem noża „la Frite" ukazała nam ruchliwe widowisko, roztaczające się przed nami.

„Tutaj — jak widzicie — spotyka się wszystkie sfery — ludzi najbogatszych i najbiedniejszych. Jedni tutaj przychodzą dla zabawy, a drudzy — dla pracy. Jedne kobiety zdobywają pieniądze przy straganie, a drugie — kosztownie ubrane, może jutro stracą wszystko co do grosza. Gdzie jeszcze poza halami targowemi w Paryżu spotkać można taką mieszaninę „szczytów i nizin?"

Jak widać z tych słów hale targowe stolicy są nietylko „brzuchem Paryża", jak chciał Zola, ale i sercem jego, może jednem z najpiękniejszych, bo sercem pracującego ludu.

Mal

Kto mówi? Mimi?

Nadzór nad szefem.

Szef pewnego dużego berlińskiego przedsiębiorstwa przemysłowego, Konrad Leser, miał w biurze sekretarkę, która się potajemnie kochała w swym szefie, ale zarazem przyjaźniła się także

z jego żoną.

W ten sposób znalazła się między młotem, a kowadłem, zmuszona toczyć ustawiczną walkę ze swem sumieniem, szef bowiem żądał od niej, by potwierdzała jego kłamstwa o konferencjach i posiedzeniach, któremi wymawiał się w domu przed żoną, ukrywając

swe rozwiązłe życie.

Ściśle mówiąc, rozwiązłość tego życia nie była znowu tak bardzo niebezpieczna. P. Konrad bowiem ograniczał się do zawierania po restauracjach, barach i dancingach znajomości z różnemi uprzejmemi panienkami, w których towarzystwie spędzał resztę nocy. Co ponętniejsze z tych towarzyszek zabaw nocnych otrzymywały potem zaproszenie:

— Zadzwoń do mnie kiedykolwiek!

Widocznie jednak urok, jaki promieniował od wytwornego donżuana, był bardzo krótkotrwały, gdyż żadna z damulek nigdy nie zadała sobie trudu porozumienia się telefonicznego w sprawie nowego spotkania. Aż to się zdawało nieco podejrzane szefowi i zaczął się domyślać, że kryje się poza tem jakaś tajemnica.

Istotnie, wszystko wyjaśniło się pewnego popołudnia, gdy w biurze zadźwięczał telefon.

Podeszła, jak zwykle sekretarka, ale szef odchylił pocichutku drzwi i podsłuchał następującą rozmowę:

— Kto mówi? Mimi? Kto to jest Mimi?

— . . . . . .

— Tak? pan Konrad wie? Niestety, niema mego męża w domu, ale gdy przyjdzie, powiem mu, że pani dzwoniła.

Potem rozległ się trzask kładzionej na widełki słuchawki i szef ujrzał przez szparę drzwi uśmiechniętą demonicznie twarzyczkę swej tak łagodnej zazwyczaj sekretarki.

Wiedział już, dlaczego nie miewał telefonów od swych wybranych przygodnych „przyjaciółek".

W biurze zrobił się niesłychany tumor. Szef irytował się i walił pięścią w stół, a sekretarka płakała i zapewniała

o swojej dobrej woli.

Przecież chciała go tylko ustrzec od natrectwa „tych pań". Pan szef powinien to zrozumieć...

Ale szef nie rozumiał i zwolnił sekretarkę bez wymówienia.

Sekretarki jednak, nawet nieszczęśliwe zakochane, nie dają się tak bezceremonjalnie usuwać i sprawa oparła się o sąd pracy, który będzie musiał wydać wyrok samolonowy: kto postępował tu bardziej „moralnie", czy sekretarka ma w takim wypadku prawo podawania się za żonę i wykonywania nadzoru nad szefem.

Boliwja chce wojować!



Herb Boliwji ustawiony w stolicy La Paz. Ze stopni przemawia generał do wojsk, odchodzących na front paragwajski. Od szeregu miesięcy obie strony donoszą o wielkich zwycięstwach w Gran - Chaco.

ROMANS 40-LETNIEJ MĘŻATKI.

Skok mordercy przez okno.

Straszny dramat rozegrał się w francuskiej miejscowości Escaudin. Czterdziestoletnia mężatka Klementyna Carette, matka czworga nieletnich dzieci, żyła od dłuższego czasu ze swoim przyjacielem, 23-letnim Teodorem Allardem. Onegdaj wybuchła kłótnia między panią Carette a jej kochankiem

w obecności męża.

Mąż udał się na policję, aby sprowadzić agentów. Wówczas kochanek zaczął nalegać, aby pani Carette porzuciła swego męża i wyszła za niego zamąż. Pani Carette odmówiła. Allard chwycił wielki nóż kuchenny i zadał jej szereg straszliwych ciosów w oczach agentów, którzy właśnie nadeszli. — Dogorywającą odwieziono do szpitala, gdzie

wyzionęła ducha.

Morderca wyskoczył przez okno w zamiarze samobójczym, — ale odniósł tylko lekkie rany.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych.

WILLIAM LOCKE 9

BUNT ŻYCIA

Powieść. Przekład autoryzowany Janiny Zawiszy Krasuckiej.

Pochylił się w swej bezradności, aby spełnić rozkaz i Zora widziała rumieniec wstydu na jego twarzy, gdy po chwili powrócił do niej.

Sprawiało jej to przyjemność i darzyła go coraz większem przywiązaniem. Wspominając proroctwo młodego literata z Londynu, śmiała się do siebie z przekąsem. Miała przy sobie mężczyznę, który uwielbiał jej urodę, lecz nigdy nie odważyłby się na żaden intymniejszy odruch. Czuła, że mogłaby podróżować z nim dookoła świata.

Pomysł ten zaświtał jej w głowie pewnego ranka, gdy pokojowa fryzowała jej włosy. — Czemużby nie?

— Turner — rzekła — czuję, że wkrótce będę miała dość tego Monte Carlo. Muszę jechać do Paryża. Jakbyś się na to zapatrywała, gdybym poprosiła pana Dixa, żeby nam towarzyszył?

— Uważam, że byłoby to bardzo niewłaściwe, proszę pani — odparła Turner.

— Nie widzę w tem nic niewłaściwego — zawołała Zora z rumieńcem oburzenia. — Wstydziłabyś się mówić takie głupstwa.

ROZDZIAŁ IV.

Wiadomo wszystkim, że w Monte Carlo wznosi się wspaniała kolumnada, z którą związane są najweselsze anegdotki miejscowe. Pod kolumnadą tą zainstalowały się najelegantsze sklepy, hotel Metropol i restauracja Ciro. Restauracja Ciro posiada obszerny taras z małemi stolikami, nakrywanemi do podwieczorku obrusami czerwonego koloru.

Była dość późna pora przedwieczorna, gdy taras restauracji Ciro świecił prawie pustkami i nie widać na nim nudnych Anglików w białych flanelowych strojach i słomkowych kapeluszach, czytających wielkie płachty gazet. Zora i Roland siedzieli przy wejściu, zupełnie odosobnieni. W głębi tarasu kilku mężczyzn zajmowało oddzielne stoliki, inni znów przy bufecie popijali cocktaile. Orkiestra cygańska przybyła właśnie do restauracji i w sali zapalono żyrandole elektryczne. Zora i Roland wrócili z jednodniowej wycieczki de Cannes. Byli przyjemnie zmęczeni i siedzieli teraz przy herbacie w upojnej ciszy. Roland leniwie palił papierosa, podczas gdy Zora obserwowała otyłego Anglika. Zauważyła nagle rzecz zastanawiającą. Anglik wydarł środek gazety, którą czytał, podał ją kelnerowi, a arkusz z ogłoszeniami wsunął do kieszeni. Z drugiej kieszeni wyjął inną gazetę i począł czytać ogłoszenia z niebywałem zainteresowaniem. Uwagę Zory zwróciła wkrótce młoda para, przyzwoicie ubrana, przechodząca przez taras i spoglądająca nań z ciekawością. Zatrzymali się w odległości kilku kroków, zamienili kilka słów szeptem, poczem zawrócili, jakby z wahaniem i młoda kobieta podeszła do Zory.

— Przepraszam, madame, pani wygląda tak sympatycznie. Nie ma mi pani za złe, że się zwracam do pani?

Zora uśmiechnęła się uprzejmie. Nieznajoma była młoda, delikatna, stroskana i wyraz błagania czaił się w jej oczach. Mężczyzna przysunął się bliżej i grzecznie uchylił kapelusza. Kobieta mówiła dalej. Już dawno zauważyli panią i pana, państwo wyglądali sympatycznie, jak zresztą wszyscy Anglicy. Chociaż ona sama jest Francuzką, zetknęła się już niejednokrotnie z dobrocią Anglików. Wahali się przez chwilę, ale dobrotliwy wyraz twarzy madame dodał im odwagi. Pochodzili z Havre'u. Przybyli do Nicei na sprawę sądową. Wydali wszystkie pieniądze. Mają maleńkie chore dziecko. W rozpaczy postanowili spróbować szczęścia w Monte Carlo. Gdy pewnego dnia ujrzeli na szyjce dziecka dziewięć czerwonych plamek, byli pewni, że to znak bon Dieu i postawili na dziewiątkę. Teraz dopiero zdali sobie sprawę, że to wcale nie był dobry znak, tylko zwykła odra. Ale byli bez grosza. Potrzebny jest koniecznie doktór i lekarstwa, bo inaczej dziecko może umrzeć. Jako ostatni ratunek postanowili odrzucić dumę i apelować do dobroci serc pani i pana. Oczy młodej kobiety zabłysły łzami, usta zadrgały. Z piersi mężczyzny dobył się głuchy szloch. Serce Zory zmiękło pod wpływem tej opowieści. Brzmiała ona tak szczerze. Otworzyła portmonetkę.

— Czy sto franków wystarczy? — zapytała łamaną francuszczyzną, którą pamiętała jeszcze ze szkoły.

— Ach, madame.

— A ja dam drugie sto franków dla dziecka — wtrącił Roland. — Ogromnie lubię dzieci i sam przechodziłem odrę. — Otworzył pugilares.

— Ach, monsieur — wyszeptał mężczyzna. — Jakże się będę mógł odwdzięczyć. — Wyciągnął rękę po banknot.

Roland uczuł coś na własnych plecach. To gazeta otyłego Anglika spadła na ramię, a właściciel jej stał tuż za nim, czerwony z oburzenia.

— Zabierajcie się stąd natychmiast — było coś nieprzyjemnego w tym typowo angielskim akcencie.

Młoda para odwróciła się w oczywistym przestrachu. Anglik skinął dłonią w stronę nieznajomych.

— Proszę im nic nie dawać. Dziecko nie ma wcale czerwonych śladów. Wogóle dziecko nie istnieje. Nie powinni pokazywać się w tej sali. Znam ich. To Jerzy Polin i Celestyna Macrou. Umykajcie bo zawołam policję.

Ostatnie słowa zwrócone już były w stronę pleców umykającej pary.

— Zaoszczędziłem państwu dwieście franków — rzekł otyły Anglik, podnosząc z ziemi gazetę i wygładzając ją troskliwie dłonią. — Ci dwoje to najsprytniejsi oszuści w tutejszej krainie złodziejów.

— Nie mogę w to uwierzyć — rzekła Zora. — Ta kobieta miała pełne oczy łez.

— To prawda — odparł Anglik. — A najciekawsze to to, że mężczyzna jest zupełnie legalnym agentem firmy Jebusa Jones.

Stał, wparłszy się pod boki, obserwując ją wzrokiem człowieka, który jest gotów służyć najprawdziwszemi informacjami.

— Dlaczego najciekawsze? — zapytała Zora zaskoczona.

— Bo to najlepszy dowód, jak nieskrupulatnie załatwiane są interesy tej firmy. Przecież ten człowiek może ich okraść i napewno wreszcie to uczyni. Będą żałować poniewczasie. — Kto?

— No oczywiście firma Jebusa Jones. Och, widzę — ciągnął dalej — że państwo nie wiecie, kim jestem. Nazywam się Clem Sypher.

Spoglądał teraz na obydwoje, jakby pragnąc się przekonać, jakie wrażenie odnieśli słysząc jego nazwisko.

— Bardzo mi miło poznać pana — rzekł Roland i serdecznie dziękuję panu za przysługę.

— A pańskie nazwisko?

— Nazywam się Dix, Roland Dix.

— Szalenie się cieszę, że pana spotykam. Widziałem już pana niegdyś. Było to przed dwoma laty. Siedział pan samotnie na tarasie hotelu Continental w Paryżu. Miał pan wtedy poranioną skórę na twarzy.

— Boże drogi — zawołał Roland. — Przypominam sobie. Goliłem się wtedy żyletką. Żyletka ta była moim własnym wynalazkiem.

— Miałem zamiar przemówić do pana, lecz mi przeszkodzono. — Teraz zwrócił się do Zory: — Panią także spotkałem przy Wezuwjuszu w styczniu. Była pani w towarzystwie dwóch starszych pań. Miała pani twarz opaloną, jak murzynka. Z tamtemi paniami zawarłem nazajutrz znajomość w Neapolu. Pani już wyjechała, ale one powiedziały mi pani nazwisko. Zaraz sobie przypomnę. Znam wszystkich i rzadko kiedy zdarzy mi się coś zapomnieć. Niech mi pani nie mówi.

Podniósł w górę palec i przenikliwym wzrokiem znów zawisł na twarzy Zory.

— Zdaje się, że Middlemist — zawołał z triumfem — i ma pani jakieś wschodnie imię, bodajże Zora. Mam słuszność?

— Najzupełniejszą — zaśmiała się, pełna uznania dla jego pamięci.

— Teraz wszyscy się już znamy — rzekł, przysuwając sobie krzesło i siadając, nieproszony, przy stole. — Państwo oboje są bardzo opaleni, tutejsza woda jest ogromnie twarda i pod jej wpływem skóra łatwo się łuszczy. Powinniście państwo pielęgnować cerę. Ja przeprowadzam kuracje systematycznie i osiągnąłem doskonałe rezultaty.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Podług danych urzędu inspekcyjno - budowlanego magistratu za luty 1933 roku, w miesięcznym okresie sprawozdawczym zatwierdzono projekty budowy: 1) domów mieszkalnych: nowych 16. przebudowy 13, 2) budynków fabrycznych i przemysłowych: nowych 2 i przebudowy, 3) budynków użyteczności publicznej: nowych 1 i przebudowy 2, 4) budynków gospodarczych: nowych 22. przebudowy 9 i drobnych przeróbek 6, razem 77. Na 1 b. m. było w budowie: 1) domów mieszkalnych: 759 nowych, 57 w przebudowie i 39 w nadbudowie, 2) budynków fabrycznych i przemysłowych: nowych 41, w przebudowie 21 i nadbudowie 6, 3) budynków użyteczności publicznej: nowych 56 w przebudowie 14 i nadbudowie 5 oraz 4) budynków gospodarczych: nowych 187, w przebudowie 4 i nadbudowie 1: razem nowych 1.043, w przebudowie 96 i nadbudowie 51, łącznie 1.190.

* * *

Projekt magistratu uregulowania poborów pracowników miejskich, w związku z cofnięciem 15 proc. dodatku zasiłkowego i 15 proc. dodatku komunalnego przewiduje zmniejszenie poborów przeciętnie o 10 proc. Najwięcej stosunkowo straciliby na tem pracownicy niższych grup. Np. dla 8 kat. (kanceliści) obniżka sięgałaby, zależnie do stanu rodzinnego do 40 zł., co w stosunku do obecnej płacy 213.6 zł. stanowiłoby zbyt wielki uszczerbek. Projekt prezydjum magistratu wyłącza od zmniejszenia tylko płace poniżej 150 zł. Tymczasem na 9.000 pracowników wydziałów administracyjnych, 3.000 pobiera obecnie do 150 zł. a 60 proc. pracowników do 200 zł. miesięcznie. Układy związków pracowników miejskich z władzami trwają. Związki w dalszym ciągu żądają utrzymania poborów podług stanu z dnia 1-go stycznia r. b. Projekt magistratu byłby do przyjęcia pod warunkiem wyrównania strat dla niższych grup, pracowników przez posunięcie ich pod względem wysokości płac o dwa szczeble.

* * *

Na wiosnę nastąpi otwarcie nowego parku na Żoliborzu, położonego między ul. Hozjusza, Kossaka i Niegolewskiego, zajmującego przestrzeń 1 i pół hektara. Obecnie na terenie parku ukończono usypywanie dróg. Wkrótce wykonane będą korty tennisowe. Drzewa i krzewy posadzone zostały już na jesieni r. z. Pozostaje obsianie terenu trawą.

* * *

Wobec informacji, iż nowa ustawa samorządowa nie dotyczy stolicy, zwróciliśmy się do Z. M. P., gdzie wyjaśniono nam następujące: Nowa ustawa obowiązywać będzie na terenie całej Rzeczypospolitej nie wyłączając Warszawy. Dopiero po przeprowadzeniu wyborów po wybraniu i ukonstytuowaniu się przyszłej Rady Miejskiej i Magistratu nowe władze miejskie będą mogły wystąpić do Rządu z prośbą o uchwalenie statutu, który jednak nie może wprowadzać żadnych zasadniczych zmian.

Starzec z pociętym banknotem.

Niezwykły petent przed okienkiem.

Z Białegostoku donoszą:

Petenci Banku Polskiego byli świadkami charakterystycznej scenki:

Do okienka, w którem dokonuje się wymiany zniszczonych banknotów podszedł starszy jegomość z pokrajanym na kawałki banknotem 50-cio dolarowym i ze łzami w oczach oświadczył, że banknot ten, który jest jego całym majątkiem, pokrajał nożycami na kawałeczki jego umysłowo chory syn.

Urzędnik Banku zebrał kawałeczki zielonego banknotu i odszedł, aby poradzić się z dyrektorem.

Po chwili wrócił i zlepiwszy bibułką pokrajany banknot, wydał niezwykłemu petentowi 50 dolarów w całych banknotach, pobierając tytułem prowizji 50 centów.

KRATECZKI.

MIŁOŚĆ i GOTÓWKA.

Przygoda Anielci.

Jak to dobrze, że nie mam dolarów! Zaoszczędza mi to zmartwienia, że dolar spada, że brak na niego nabywców, że Ameryka wycofuje się z parytetu złota i t. p. historyjki, które mnie zupełnie nie obchodzą. A przytem mam „frajdę", że ci wszyscy, którzy żałowali sobie kieliszka wódki i tylko składali grosz do grosza, aby corychlej kupić sobie za to dolara i mocno go schować pod poduszkę, dzisiaj płaczą i z żalem mówią: nie lepiej to było przepić?

Lepiej! Stanowczo lepiej. Najlepszy dowód ja stanowię. Dzięki memu systemowi nie mogę nigdy stracić na kursie dolara, nie obawiam się, że mi ogłoszą plajtę, nie potrzebuję się starać o nadzór sadowy, gdyż i bez tego nie płacę długów, nie martwię się co zrobić z towarem leżącym na składzie i nie otwieram żadnego „konsumu" do sprzedaży moich towarów, gdyż mam na nie zawsze dostateczny zbyt. Słowem mogę, wbrew opinji swoich wierzycieli stwierdzić, że życie jest piękne, że jest cudowne, że to bardzo przyjemnie jest siedząc spokojnie w zacisznym polskim kąciku czytać o tem, jak Japończycy gdzieś tam daleko, na wschodzie biją Chińczyków.

A propos Chińczyków muszę się przyznać, że mam dziwną słabość do Chinek. Chinka, to kobieta, która mnie dziwnie rozrzewnia i „usentymentalnia", która działa mi na nerwy, która mi, słowem, weszła w krew. Chinka, to moja ostatnia pasja. Przepadam za Chinką! Tak przepadam, że kiedy rano wychodzę z domu, to przepadam na całą dobę.

Ale to wszystko są rzeczy, nie mające istotnego znaczenia dla pokoju świata, gdyż zakłócają one wyłącznie mój osobisty spokój. Dlatego też, aby sobie tego spokoju nie zakłócać, przechodzę odrazu do właściwego tematu dnia dzisiejszego.

NARZECZONY.

Anielcia F. ma 19 lat. Jest to piękny, wzruszający wiek, w którym człowiekowi wolno robić najrozmaitsze głupstwa. Dla tego nie dziwmy się lekkomyślności Anielci, zwłaszcza, że ma ona dużo pieniędzy a za swoje pieniądze wolno każdemu robić co mu się podoba.

Anielcia chciała koniecznie wyjść za mą. W tem niema nic złego. Kobieta powinna wychodzić zamąż, a tylko mężczyzna nie powinien się żenić. Dla celów małżeńskich, Anielcia upatrzyła sobie Arnolda Mielewskiego, młodzieńca sprytnego i wroga małżeństwa. Arnold obiecał Anielci, że się z nią ożeni, wziął, czy „pożyczy" od niej 100 złotych, przepił je z inną i — zwiał.

Ale Anielcia zrezygnować mogła z narzeczonego, lecz nie z pieniędzy, dlatego też zameldowała o wszystkiem w policji, która zajęła się osobą Arnoldka

Sąd Grodzki skazał Arnolda Mielewskiego na 1 miesiąc więzienia.

Zawsze to lepsze, niż ślub

Jerzy Krzecki.

Lekarz Kasy Chorych

sprawcą śmierci pacjentki.

Warszawa, 9 marca.

Urząd śledczy w Warszawie prowadzi dochodzenie w sprawie dr. Filipa Sterna (Sienna 9), oskarżonego o spowodowanie śmierci wskutek przeprowadzenia zakazanej prawnie operacji na żonie p. Antoniego Wieklery (Żoliborz, ul. Krasińskiego 18).

Żona p. Wieklery zgłosiła się do dr. Sterna, który nieudolnie przeprowadził operację u siebie w domu w warunkach wysoce antysanitarnych.

W kilka godzin po operacji chora

dostała silnej gorączki,

straciła przytomność i całą noc przeleżała w mieszkaniu dr. Sterna, który podtrzymywał jej życie zastrzykami.

Następnego dnia rano pogotowie prywatne, po dłuższych wysiłkach w celu znalezienia wolnego miejsca w szpitalach, przewiozło chorą do zakładu położniczego św. Zofji przy ul. Karowej. Pomoc lekarska okazała się jednak spóźniona i chora zmarła w kilka godzin po przywiezieniu do szpitala wskutek zakażenia krwi.

Dyrekcja zakładu położniczego powiadomiła o przyczynie śmierci I-szy komisarjat P. P., który wszczął dochodzenie. Wezwany przez policję mąż zmarłej, p. Wieklera zeznał że operacji dokonał dr. Stern i jego uznał winnym śmierci żony.

Dr. Stern, dowiedziawszy się o złożonej na niego skardze, usiłował przekupić p. Wieklerę proponując mu za wycofanie skargi 500 zł. odszkodowania. P. Wieklera nie zgodził się na tę propozycję i potwierdził swe zeznania w urzędzie śledczym.

Dr. Stern zasiądzie na ławie oskarżonych.

Dodać należy, że dr. Stern jest lekarzem Kasy Chorych.

Sprawa dr. Sterna wywołała w sferach lekarskich duże wrażenie.

Czarne krzyże na bukowem drzewie.

„Cud" na podwórzu cieśli.

Ze Lwowa donoszą:

Mieszkańcy Zniesienia zostali zelektryzowani, sensacyjną wiadomością o niezwykłym wypadku, jaki wydarzył się na podwórzu warsztatu cieśli M. Szwarca na Nowem Zniesieniu. Wielkie pielgrzymki podążyły w kierunku podwórza, gdzie leżały porąbane kawały polana, na których widniał czarny, jakby polakierowany lub wypalony krzyż.

Historja tego niezwykłego „zjawiska" przedstawia się jak następuje:

Przed kilku dniami Szwarc przyjął do warsztatu w charakterze robotnika niejakiego M. Semkę, zam. przy ul. Florjana 14 na Nowem Zniesieniu. W południe cieśla polecił zarobnikowi porąbać znajdujące się na podwórzu duże polano drzewa bukowego, pochodzącego z Karpat. Polano to o średnicy 60 cm. i długości jednego metra, potrzebne było Szwarcowi do wykonania pewnej nagłej roboty.

Semko zabrał się natychmiast do pracy. Przy pierwszem uderzeniu siekierą w drzewo, polano nagle pękło, rozpadając się na dwie równe części.

W tej samej chwili robotnik wydał jakiś niesamowity okrzyk, na odgłos którego pracodawca jego

wybiegł na podwórze.

Zarobnik w pierwszej chwili nie mógł ochłonąć z wrażenia, jakie wywarł na nim widok, który przedstawił się jego oczom. Wskazywał tylko przybyłemu cieśli palcem na obie sztuki polana, na których widniały czarne znaki krzyża, wielkości 30 do 40 cm.

Zarówno cieśla jak i jego robotnik wkrótce zawezwali kilku przechodniów, którzy na widok krzyża uklękli, twierdząc, że stał się „cud". Wersja o „cudzie" rozeszła się lotem błyskawicy po całem Zniesieniu.

Ogromne masy ludności ze Zniesienia zaczęły napływać w kierunku podwórza p. Szwarca. Z okolicy nawet przybyła procesja, złożona

z około stu osób.

Zjawił się również proboszcz grecko-katolicki ze Starego Zniesienia.

Cieśla oraz jego zarobnik, wykorzystując sytuację, zapalili na podwórzu dwie duże świece, które ustawili obok polana, poczem umieścili

koło nich wielką tacę.

Przybyli mieszkańcy Zniesienia wrzucali mniejsze i większe monety do tacy.

Ponieważ ul. Florjana została poprostu oblężona przez tłumy ludzi, na miejsce przybył oddział policji z kierownikiem komisarjatu, na czele. Policja zabrała obie części polana do komisarjatu. Obok budynku komisarjatu gromadzą się w dalszym ciągu większe grupy ludności, żywo komentując całe wydarzenie.

Jak się jednak okazało, krzyż ten został wypalony na młodem drzewku i potem powiększał sie w miarę wzrostu drzewa, przyczem kora zakryła go zupełnie.

—xXx—

OLBRZYM BEZ NOSA.

Skutki wiejskich wyścigów.

WARSZAWA, 9 marca

Dyshonorem dla chłopa, jadącego wozem po gościńcu, jest, gdy drugi ma bardziej rączego konia i wymija go w drodze. Próbę takiej kawalerskiej jazdy zaaranżowali podczas powrotu z jarmarku Teofil Lubaszka, lat 50, powszechnie wyśmiewany we wsi za starokawalerstwo, oraz Bronisław Niżnik. Lubaszka nie pozwolił się wyminąć, przytem manewrował w ten sposób wozem, że zagradzał drogę Niżnikowi i

wywalił go do rowu.

Dotknięty do żywego chłop, z trudem podniósł konia, wywlókł wóz z rowu i popędził za Lubaszką.

Gdy go dogonił rozpoczęli bójkę. Najpierw na baty, później na kłonice, a następnie zeskoczyli obaj z wozów i schwycili się za bary. Niżnik okazał się silniejszy, obalił Lubaszkę na ziemię i leżąc na nim, ugryzł go w nos.

Lubaszka zerwał się z wielkiego bólu i ociekając krwią z odgryzionego nosa, zostawił konia i wóz na szosie, a sam popędził

do wsi po ratunek.

Epilog odgryzienia nosa rozgrywa się na sali sądowej.

Lubaszka, wysoki, tęgi wieśniak, wyglądem swoim budzi odrazę. Zniekształcony nos zakrywa stale dłonią. Utratę koniuszka nosa ocenił na 180 zł.

Odgryzł i połknął kawałek nosa.

Ludożerca w Wilnie.

Z Wilna donoszą:

Do wydziału śledczego zgłosił się niejaki Stanisław Maciulewicz z obandażowaną twarzą i zameldował:

Przedwczoraj wieczorem wstąpił on do mieszkania swej teściowej (Bellny 18) w celu załatwienia pewnej sprawy pieniężnej. W mieszkaniu teściowej zastał niejakiego Michała Bumażnikowa, z którym

miał osobiste porachunki.

Zaczęło się: Bumażnikow rzucił się na Maciulewicza i odgryzł mu kawałek nosa, poczem porwał siekierę i usiłował rozpłatać czaszkę. W ostatniej jednak chwili, udało się Maciulewiczowi odskoczyć w stronę. Wybiegł on z mieszkania i pierwszą napotkaną dorożką pojechał do ambulatorjum pogotowia ratunkowego

gdzie został opatrzony.

Należy dodać, że odgryziony Maciulewiczowi kawałek nosa zaginął bez śladu tak, że zachodzi przypuszczenie, iż napastnik w stanie walki połknął go.

J. H. ROSNY (starszy).

Szczęście.

— Czy sznur wisielca przynosi szczęście? Mam pewne dane, by przypuszczać że tak jest istotnie, a szczerze mówiąc, nawet w to wierzę..

Tak mówił Antoni Guillaume do nowego, ale pewnego przyjaciela. Ciągnął po chwili zadumy:

— Powiesiłem się, mój drogi, cztery lata temu i nie mam powodu tego żałować. Trapiła mnie niewygodna nędza po okresie bogactwa, wśród którego żyłem od urodzenia.

Ojciec mój postarał się, bym korzystał z zasobnej renty, ale nie mógł przewidzieć — zacna dusza — że czasy powojenne zredukują ją do piątej części wartości, a nieubłagane podatki zmniejszą ją jeszcze. Nie wspominając już o tem, że część moich papierów uległa jeszcze zniżce od zniżki, że tak się wyrażę. Dość, że wybiła godzina biedy.

Może powinienem był pogodzić się z losem? Mój Boże! tak, ale przyzwyczaiłem się żyć w zbytku, a nie byłem jednym z tych ludzi z kamienia, czy też ze spiżu, zdolnym stawić czoło niepowodzeniu i zwalczyć je.

Zrozpaczony ruiną do której nie przyczyniłem się niczem, starałem się odzyskać miejsce „na wozie". Wdałem się w interesa. No, trudno, A wobec tego, że znałem się na spekulacji, jak.. kura na pieprzu, zrujnowałem się doszczetnie, niemal w oka mgnieniu...

Zasoby moje pieniężne równały się niemal zeru.. Niepowodzenie we wszystkiem utrwaliło we mnie mniemanie.. że nie mam już czego szukać na tym padole płaczu i po dniach najczarniejszego pesymizmu postanowiłem uwolnić społeczeństwo od niepotrzebnej jednostki.

Trudno określić, dlaczego każdy z nas ma swoją uprzywilejowaną formę możliwego samobójstwa. Co do mnie, czułem wstręt do śmierci w wodzie: rewolwer budził we mnie odrazę, więc wybrałem stryczek.

Nabyłem sznur pierwszorzędny i zawiesiłem go na haku, który dotąd przeznaczony był do podtrzymania ciężkiego obrazu. Po wsunięciu szyi w ruchomą pętlicę, nogą odsunąłem krzesło, które służyło mi za szubienicę... i o ile pamiętam — bowiem wspomnienia moje w tej dziedzinie stale zakrywa mgła — było to zrazu bardzo przykre, następnie jednak do pewnego stopnia błogie — jeżeli się nie mylę...

• • •

Obudziłem się na mojem łożu. Dozorczyni i lekarz stali przy mnie, przyglądając mi się.

— Co się stało? — zapytałem, ponieważ w pierwszej chwili zapomniałem o swojem samobójstwie.

— Nic poza tem, że minęło niebezpieczeństwo dla życia pana, — oświadczył lekarz, człowiek młody, o sarkastycznym wyrazie twarzy.

Namyśliłem się, a po chwili odzyskałem pamięć.

— A więc zostało udaremnione?

— No tak, mój Boże, — rzekł doktór. — Dzięki pani..

— Zapomniał pan zamknąć drzwi, — wyjaśniła dozorczyni.

Dowiedziałem się później, że przecięła sznur, co świadczy, że odznaczała się przytomnością umysłu i zdrowym rozsądkiem, a następnie sprowadziła doktora, który na moje szczęście, czy też nieszczęście, mieszkał w sąsiednim domu...

— Mam nadzieję, — rzekł lekarz surowo, — że nie powtórzy pan już czegoś podobnego...

— To zależy!

Lekarz wzruszył ramionami, a ja dodałem:

— W każdym razie nie odrazu... może za jaki tydzień, jeżeli w międzyczasie nic nie zajdzie...

W tej chwili zapukano do drzwi i ukazał się mężczyzna — drab rudy — w którym poznałem lokatora z pierwszego piętra — znanego mi jako nowobogackiego.

Od dozorczyni dowiedział się o moim zamachu samobójczym. Przyglądał mi się wytrzeszczonemi, okrągłemi oczyma — oczyma kota o zielonkawych błyskach.

— A więc uratowano pana? — rzekł.

— Prowizorycznie! — bąknąłem.

Wydał się zaambarasowany. Palcami jednej ręki miętosił palce drugiej i kołysał się na piętach. Wreszcie zdobył się na odwagę i zapytał:

— Nędza?

— Zgadł pan.

— A więc proszę posłuchać. Chcę panu zaproponować drobną tranzakcję Pański sznur... eee.. za pański sznur...

Zawahał się, spuścił swoje kocie oczy i rzekł niemal szeptem:

— Daję panu sześć tysięcy franków...

Nie namyślałem się długo:

— Chcę zatrzymać połowę dla siebie — oświadczyłem.

— Zgoda! — odpowiedział.

Był człowiekiem szybkiej decyzji. Widział już sznur, którego dwie części leżały na ziemi. Podniósł je i zapytał:

— A więc zgadza się pan naprawdę?

— W całej rozciągłości.

— A więc..

Wyciągnął portfel i odliczył sześć tysięcy franków.

„Nie trzeba chyba nadmieniać, że chwyciłem je z radością, nie mogąc obronić się od myśli, że „stryczek" mój istotnie przyniósł mi szczęście..

Rudy mężczyzna ukłonił mi się i wyszedł.

Wówczas dozorczyni rzekła nieśmiało

— Może i ja dostanę kawałek od pana?

— No, chyba zasłużyła sobie pani na to, — rzekłem.

Żądanie dozorczyni było normalne i nie zdziwiło mnie, ale czułem się nieco zdumiony, gdy zkolei zagadnął mnie lekarz:

— Czy nie uważałby pan za natarczywość z mej strony, gdybym i ja poprosił go o kawałek?

Pozostało mi jeszcze około metra sznurka. Obciąłem w przybliżeniu dziesięć centymetrów dla doktora i tyleż dla dozorczyni...

I wkońcu poczułem naprawdę ochotę do życia...

I da pan wiarę, — ciągnął Antoni — Odtąd niemal stale miałem „szczęśliwą rękę" i w uczciwy sposób zdobyłem majątek.. Co do mojej dozorczyni wygrała wielki los, a lekarzowi z dniem każdym rosła praktyka... Zarabia dziś z pewnością do czterdziestu tysięcy franków na rok.

— I ma pan jeszcze swój sznur? — zapytał przyjaciel.

— No, naturalnie. Podzieliłem go na dwie części: kawałek trzymam u siebie w domu, drugi mam w „safe" bankowym na wypadek, gdybym ten zgubił... To wszystko mój drogi. I sądzę, że nie jestem śmieszny, podzielając wierzenia ludowe, prawda?

— Bynajmniej! — żywo zaprzeczył Karol D.

Zaczerwienił się i z zażenowaniem szepnął:

— A może udzieliłbyś i mnie kilku centymetrów?

Tłum. L. M.

SPORT.

Frapujące dziś, sensacyjne jutro...
Przyjazd Bawarczyków do Łodzi.

W dniu dzisiejszym przyjeżdża do Łodzi mistrz drużynowy Bawarji w boksie klub „Armin" z Monachjum, który w dniu jutrzejszym rozegra w Scali sensacyjny mecz pięściarski z IKP. Goście zamieszkają w hotelu „Savoy", gdzie w dniu jutrzejszym w południe odbędzie się

ważenie zawodników.

Sędzią ringowym będzie prezes Ł. O. Z. B. p. Otto Landecki, któremu została powierzona ta funkcja po porozumieniu się zainteresowanych drużyn. Sędziami punktowymi będą: ze strony gości, kierownik ich drużyny p. Keruhauser, zaś ze strony łodzian p. Fuchs. Zaznaczyć należy, że prez. Otto Landecki został zaproszony również na sędziego ringowego meczu „Arminu" z Reprezentacją Warszawy. Zainteresowanie meczem jutrzejszym jest coraz większe, a w przedsprzedaży A. Dietla, Piotrkowska 157 pozostała już niewielka ilość biletów.

—oOo—

Czy niemieccy lekkoatleci
przyjadą do Polski?

W dniu 18 czerwca b. r. polska reprezentacja lekkoatletyczna wystąpić ma w Berlinie w meczu Polska—Niemcy.

W związku z meczem tym Polski Zw. Lekkoatletyczny od dłuższego czasu zabiega o uzyskanie rewanżu tego spotkania, które odbyłoby się w Polsce. Parokrotnie PZLA proponował związkowi niemieckiemu terminy spotkania, terminy te jednak dotychczas stale odrzucane były przez Niemców

jako nieodpowiednie.

Ostatnio PZLA zaproponował termin 27—8 maja b. r., na co Zw. Niemiecki znowu odpowiedział odmownie, tłumacząc się zbyt wczesnym terminem.

Tymczasem, jak się okazuje, w tydzień po tym terminie, w dniach 3—5 czerwca b. r. lekkoatleci niemieccy startować będą na igrzyskach Masarykowych w Pradze. Wobec tego PZLA zaproponował Niemcom termin spotkania w Warszawie w tydzień później, a mianowicie — 10—11 czerwca.

Gdyby Związek Niemiecki i tym razem odrzucił naszą propozycję — wówczas wyjazd naszych lekkoatletów prawdopodobnie

nie dojdzie do skutku.

Jak się dowiadujemy, trudności w wyjeździe lekkoatletów niemieckich do Polski czyni jedynie Lekkoatletyczny Związek Niemiecki, podczas gdy same kluby niemieckie chętnie idą na polską propozycję.

—+—

Mistrzostwa narciarskie państw słowiańskich.
Następne odbędą się w Polsce.

Z okazji niedawnych narciarskich mistrzostw Czechosłowacji w Harrachowie, odbyła się konferencja delegatów państw słowiańskich, na której uchwalono organizować

regularne mistrzostwa narciarskie

państw słowiańskich.

Pierwsze mistrzostwa słowiańskie odbędą się w Polsce w r. 1934 po zawodach FIS w Sztokholmie i po zawodach norweskich w Hommenkollen.

Program mistrzostw przedstawia się następująco:

1 dzień: bieg zjazdowy. Drugi dzień sztafeta 5x10 klm. i slalom. Trzeci dzień: bieg na 18 klm. Czwarty — konkurs skoków.

Zdecydowano, że bieg nań.organizowany w ramach mistrzostw, nie będzie zaliczany do punktacji mistrzowskiej, natomiast zjazdowy bieg i slalom punktowane będą łącznie jako kombinacja.

Uchwalono statut wielkiej nagrody przechodniej, która po czterech latach rozgrywek stanie się własnością tego państwa, które zdobędzie największą liczbę punktów. O ufundowanie nagrody na pierwsze mistrzostwa w Polsce uchwalono zwrócić się do Prezydenta Mościckiego.

4 drużyny...
Aspiranci do tytułu mistrza Polski.

Po chybionym ostatnio terminie (ub. sobota i niedziela odwilż) finałowych rozgrywek w hokeju lodowym o mistrzostwo Polski, istnieje jednak możliwość wyznaczenia wkrótce nowego terminu wobec zmieniających się na korzyść warunków atmosferycznych i lodowych.

O tytuł mistrza Polski walczyć będą w tym roku cztery drużyny o poziomie

dość wyrównanym.

Rozgrywki eliminacyjne odbyły się w Krynicy, w pierwszych dniach lutego i musiały być przerwane naskutek gwałtownej odwilży. Do finału doszły: AZS. Warszawa i Poznań, Pogoń Lwów i Legja Warszawa.

Wszystkie cztery drużyny mają jednakowe szanse na zdobycie tytułu mistrzowskiego. Największą jednak wagę przywiązuje do tego sukcesu drużyna akademików warszawskich, wyłączny dotąd, pięciokrotny mistrz Polski

w tym sporcie.

Chcąc zdobyć mistrzostwo po raz szósty AZS Warszawa gromadzi swoich starych asów, jak: Adamowski, Kowalski, Tupalski i Kulej.

Narciarze wileńscy w Zagabel.
Impreza łotewskich sportowców.

Z Wilna wyjechała do Rygi reprezentacja narciarzy kolejowego p. w. wileńskiego. Narciarze nasi wezmą udział w zawodach narciarskich, organizowanych przez Łotewski Zw. Narciarski w Zagabel, odległej o 50 klm. od Rygi.

Wilnianie startują w sobotę w biegu 18 klm., a w niedzielę — w konkursie skoków i w paru innych biegach.

Statystyka uszkodzeń sportowych.
Lidze to zaimponowało...

Jak się dowiadujemy, powziętą niedawno uchwałą Rady Naukowej Wych. Fiz. (Komisja Lekarska) w sprawie zaprowadzenia statystyki uszkodzeń sportowych z dokładnem opisywaniem każdego wypadku, zainteresowała się żywo Liga Pol. Zw. Piłki Nożnej.

Wydział Gier i Dyscypliny PZPN'u rozważa obecnie sprawę zaprowadzenia w sporcie piłkarskim

tego rodzaju statystyki.

Jest to pierwszy w Polsce państwowy związek sportowy, który — w zrozumieniu interesu młodych sportowców — decyduje, się na zaprowadzenie rejestracji wypadków i uszkodzeń, doznanych na boisku. Należy przypuszczać, że inne związki sportowe pójdą za przykładem piłkarzy.

CZY WIESZ, ŻE...

Murzyn z Kuby, mistrz bokserski świata w wadze koguciej — Al Brown, pokonał na punkty w 15-rundowej walce Anglika Johny Peters. W dniu 19 b. m. Brown walczy w Medjolanie ze znanym Włochem, Bernasconim.

Reprezentacja piłkarska Węgier pokonała Holandję w stosunku 2:1 (1:1).

We Francji rozpoczął się już wiosenny sezon biegów naprzełaj. W biegu na przełaj o mistrzostwo Francji, rozegranym na ciężkiej trasie długości 12 klm. zwyciężył Rerolle — wczasie 41:32.8 sek., 2) Lallemand — 41:48 sek., 3) Lahitte — mistrz zeszłoroczny. Startowało ogółem 50 zawodników.

Międzypaństwowy mecz Norwegja-Finlandja w jeździe szybkiej na lodzie przyniósł zwycięstwo Norwegom w stosunku 102,5:117,5 punktów.

W poszczególnych biegach zwyciężyli: 500 m. — Thunberg (Finl.) — 44 sek., na 1500 mtr. — Thunberg (F) i Eversen (Norw.) — przyszli na metę jednocześnie w czasie 2:24,1 sek., na 5000 mtr. — Staksrud (N) — 8:45,7 sek., a na 10,000 mtr. — Blomquist (Norw) — 18:13,7 sek.

Gry sportowe młodzieży szkolnej.
Program zawodów.

W najbliższą niedzielę o godzinie 4 po poł. w sali Niemieckiego Gimnazjum odbędą się międzyszkolne gry sportowe, urządzone staraniem „Oświaty".

W zawodach bierze udział Gimn. im. Chrobrego z Piotrkowa, które wykazuje ostatnio wcale niezłą formę. To też niedzielne zawody zapowiadają się dość ciekawie.

Program zawodów jest następujący:

Siatkówka żeńska.

„Szczaniecka" — „Seminarjum".

„Przemysłówka" — Gim. Skrzypkowskiej.

Siatkówka męska.

Gimn. im. Chrobrego (Piotrków) — „Oświata".

Koszykówka męska.

Gimn. im. Chrobrego (Piotrków) — „Oświata".

Gimnazjum Niemieckie — Reprezentacja szkół Prussa, Kopernika, Narutowicza.

Była czwórka, będzie piątka.
Olimpijczyk Siedlecki w Budapeszcie.

Jak się dowiadujemy, znakomity polski lekkoatleta dziesięciobojowiec, Zygmunt Siedlecki, reprezentant Polski na igrzyskach olimpijskich w Los Angeles, złożył pomyślnie ostatni swój egzamin w Centralnym Instytucie W. F., zdobywając tem samem

absolutorjum tej uczelni.

Dziś Siedlecki wyjeżdża na kurs instruktorski lekkoatletyczny do Budapesztu, gdzie połączy się z bawiącą już tam czwórką naszych zawodników: Kusocińskim, Cejzikową, Wajsówną i Cejzikiem.

—x—

Sport w kilku słowach.

(—) Wślad za pierwszym meczem piłkarskim, rozegranym w Łodzi ubiegłej niedzieli rozpoczynają wkrótce sezon footbalowy i inne drużyny w naszem mieście. Zeszłoroczny mistrz łódzkiej klasy A, ŁTSG. wystąpi już w najbliższą niedzielę dnia 12 bm., przyczem przeciwnikiem ŁTSG będzie zespół WKS-u.

(—) Doskonały zawodnik klubu IKP. popularny Banasiak, będzie obchodzić w dniu jutrzejszym na meczu IKP. z Arminem jubileusz swej 50-tej walki. W dniu jubileuszu Banasiak będzie miał przeciwnika mistrza Europy i wicemistrza świata Josefa Schleinhofera, olimpijczyka, który ma na swym koncie 140 walk wygranych na 172 walki stoczone (w tem 51 międzynarodowych); dlatego jego jutrzejsza walka jubileuszowa wysuwa się na pierwszy plan meczu.

(—) Na nadchodzącą niedzielę przyjeżdżają do Łodzi czołowi bokserzy warszawskiej Makkabi, którzy wezmą udział w zawodach pięściarskich z udziałem Geyera i Bar-Kochby, które odbędą się o godzinie 11,30 na sali Geyera przy ulicy Piotrkowskiej.

(—) W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędą się na sztucznym torze lodowym w Katowicach ostatnie mecze hokejowe pozostałe do rozegrania o tytuł mistrza hokejowego Polski.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN. piątek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. lotniczej. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Koncert z płyt „Odeon". 13.20 Kom. PiM. 15.10 Komun. Państw. Inst. Eksport. 15.15 Kom. gospodarczy. 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30 Chwilka morska i kolonjalna. 15.35 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 15.50 Muzyka salonowa. 16.20 Odczyt dla maturzystów p. t. „Miasta w wiekach średnich". — wygł. prof. H. Paszkiewicz. 16.40 Odczyt z Krakowa. 17.00 Koncert Reprez. Ork. Policji Państw. W przerwie kom. dla żeglugi i rybaków. 17.55 Program na dzień następny. 18.00 Odczyt dla maturzystów p. t. „Krasiński" — odczyt II wygł. prof. K. Górski. 18.20 Wiadomości bieżące. 18.25 Muzyka lekka. 18.50 Kom. dla narciarzy z Krakowa. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej" z Wilna. 19.30 Felieton p. t. „Triumf, granice ludzkiego intelektu" — wygł. inż. E. Porębski. 19.45 Pras. Dz. Radj. 20.00 Pogadanka muzyczna — wygł. K. Stromenger. 20.15 Koncert symfoniczny. W przerwie: Felieton literacki p. t. „Miłość od Wschodu do Zachodu". 22.40 Wiadomości sportowe. 22.45 Dod. do Pras. Dz. Radj. 22.55 Kom. meteor. dla kom. lotn. i kom. policyjny.

DODATKOWA KOMISJA POBOROWA.

Dnia 15 b. m. od godziny 8 rano w lokalu przy Al. Kościuszki 21 urzęduje dodatkowa komisja poborowa dla P. K. U. Łódź-Miasto I, na którą winni się stawić poborowi rocznika 1911 i starszych zamieszkali na terenie 2, 3, 5, 8, 9 i 11 komisarjatów P. P. o ile otrzymali imienne wezwania ze Staroswa Grodzkiego w Łodzi.

W czwartek, dnia 16 b.m. od godziny 8 rano w lokalu przy Al. Kościuszki 21 rozpoczyna urzędowanie dodatkowa komisja poborowa dla PKU. Łódź-Miasto II, na którą winni się stawić poborowi rocznika 1911 i starszych nie mający uregulowanego stosunku do służby wojskowej i zamieszkali na terenie 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13 i 14 komisarjatów P. P.

OZORKÓW.

W kioskach gazetowych A. CZUŁAPSKIEJ w Rynku oraz przy ulicy Łęczyckiej można zamówić prenumeratę pism oraz przyjmowane są ogłoszenia do pism krajowych i zagranicznych.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w niedzielę, dnia 12 marca r. b. o godz. 12 min. 30 w południe w sali Y.M.C.A. Piotrkowska 89 inż. Bieniakowski wygłosi odczyt n. t. „Prezydent Mościcki" wybitny chemik — wielki patrjota"

Wstęp bezpłatny.

WYSTĘPY GÓRALI PODHALAŃSKICH.
w sali Rady Miejskiej.

Nasi górale już nieraz w Łodzi cieszyli się ogólnem powodzeniem, zbierając zasłużone laury.

Obecnie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze stojąc na straży kultury polskiej we wszelkich jej przejawach sprowadza oryginalny zespół górali z Białego Dunajca (pod Zakopanem). W niedzielę dnia 12 marca r. b. odbędą się w sali Rady Miejskiej przy ul. Pomorskiej Nr. 16

dwa występy górali,

mianowicie o godz. 4 po poł. i o godz. 8-ej wieczorem. Na program złożą się śpiew, muzyka i tańce góralskie.

Bilety w cenie od 49 gr. do 3 zł. 50 gr. już są do nabycia w kasie Naszego Sklepu (Piotrkowska 90).

JAK JEST NAPRAWDĘ WE FRANCJI?

W niedzielę dnia 12 b. m. o godz. 11 przed południem w sali kina „Stylowy" (dawniej „Resursa") przy ul. Kilińskiego 123 zostanie wygłoszony przez znanego poetę i literata Wacława Budzyńskiego odczyt p. t. „Jak jest naprawdę we Francji?"

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Kobieta, która kupiła męża.
Teatr Kameralny — Sprawa Moniki.
Teatr Popularny — Orłow.
Adria — Księżna łowicka.
Capitol — Teodozja Sewastopol.
Casino — Czemp.
Corso — Noce portowe.
Czary — I. Axela II. Podniebny romans.
Grand-Kino — Każdemu wolno kochać.
Luna — Co może Paryż.
Metro — Księżna łowicka.
Palace — Syn mimowoli.
Splendid — Ludzie w hotelu.
Sztuka — Quick.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa z owocu suszonego z grzankami.
Szczupak zapiekany z chrzanem.
Mleczko czekoladowe.

WINSZUJEMY.

Wschód słońca 6.06
Zachód — 17.27
Długość dnia 11.21
Przybyło dnia 3.29
Tydzień 10.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

Nowy Jork i Nowy Orlean, giełda nieczynna.

Liwerpool. Loco 4.99, marzec 4.79; kwiecień 4.79, maj 4.80.

Egipska. Loco 7,03, marzec 6.71; maj 6.82; lipiec 6.90.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

LONDYN I SZTOKHOLM ZWYŻKUJĄ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej wyróżniły się dwie dewizy: angielska i szwedzka. Pierwsza z nich zyskała 21 gr na 1 funcie. Sztokholm w stosunku do nieoficjalnych notowań z dnia poprzedniego był droższy o 1.30 zł. na 100 kor. szw.

Paryż i Włochy zmian kursowych nie wykazały. Pozatem kursy kształtowały się słabiej. Gdańsk był tańszy o 10 gr na 100 guld. gd., Holandja o 2 gr na 100 fl. hol. oraz Szwajcarja o 10 gr na 100 fr. szw. Nowy Jork — kabel i czek nie był notowany.

ZMIENNA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Grupa pożyczek premjowych była dość ożywiona, ogólne usposobienie — słabsze. Pożyczka Budowlana zniżkowała o 1 zł. Dolarówka o 25 gr., zwykłe odcinki 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej pozostały bez zmiany, serje natomiast straciły 50 gr na sztuce.

Z grupy innych papierów państwowych bez zmiany pozostały 6 proc. Pożyczka Dolarowa oraz listy i obligacje banków państwowych. 5 proc. Pożyczka Konwersyjna była tańsza o 0.50 proc., pozatem kursy kształtowały się mocniej. 5 proc. Pożyczka Kolejowa zyskała 0,25 proc. 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna 0.38 proc. 10 proc. Pożyczka Kolejowa 1 proc.

SPOKOJNE USPOSOBIENIE DLA PRYWATNYCH PAPIERÓW LOKACYJNYCH

W dziale stołecznych listów zastawnych po niezmienionych kursach obracano 4 i pół proc. Listami Zastawnemi Ziem. Warsz. i 5 proc. Listami Zastawnemi m. Warszawy. Drobne odcinki 7 proc. Listów Zastawnych Ziem Warsz. dolarowych obiegały po cenie 38 proc. 8 proc. Listy Zastawne m. Warszawy zniżkowały o 0.37 proc.

VIII i IX ser. 6 proc. Pożyczki Konwersyjnej m. Warszawy 1926 r. straciła 0.75 proc. w porównaniu z ost. ofic. not. z dnia 24. 2 b. r.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 43.50—43.00. Premj. Poż. Dolarowa, serja III 55—54.50. Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 105.00. Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 111.50. Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 43.75—43.25. Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 39.25. Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 57.00. Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 57.50—56.88. Pożyczka Kolejowa 105.25—105.00. Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25. Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00. Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25. Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00. Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25. Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00. Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 38.25. Listy Zast. Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 38.00. Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 51.00. Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 42.50—42.13. Poż. Konwers. m. Warszawy 1926 r. 34.50.

WIĘKSZE OBROTY AKCJAMI.

Zainteresowanie papierami dywidendowemi było cokolwiek większe. Przedmiotem urzędowych tranzakcyj były cztery gatunki papierów.

Akcje Banku Polskiego po utrzymanym początku obniżyły się pod koniec o 25 gr. na sztuce.

Z cukrowniczych zakupywano akcje Warsz. Tow. Fabryk Cukru po cenie o 1 zł. wyższe (ost. not. 16.2 b. r.)

Grupę metalurgiczną reprezentowały Modrzejów i Starachowice, z których pierwsza po pewnych wahaniach zyskała 10 gr. Starachowice również były droższe o 10 gr. na 1 akcji 50-złotowej.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 78—77.25. Warsz. Tow. Fabr. Cukru 17.50. Modrzejów 4.00. Starachowice 9.85.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 9 marca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa w handlu hurtowym, ładunek wagon. Wszystkie ceny bez zmiany. Ogólny obrót 1374 tonn w tem żyta 739 tonn. Tendencja bez zmiany.

Poznań, 9 marca. Urzędowa Cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Warunki: handel hurtowy, parytet Poznań, dostawa bieżąca, za 100 kg. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych. żyto 350 tonn 18.00. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 17.75—18.00 (usp. spokojne); pszenica 31.00—32.00 (usp. słabe); jęczmień browarniany 15.50—17.00 (usp. spokojne); jęczmień 680—690 kg. 14.25—15.00 (usp. spokojne); jęczmień 640—660 kg 13.75—14.25 (usp. spokojne). owies nadający się do siewu 16.00—17.00 (usp. spokojne); owies pastewny 14.50—15.00 (usp. spokojne); mąka żytnia 65 proc. z workiem 28.50—29.50 (usp. spokojne); mąka pszenna 65 proc. z workiem 49.50—51.50 (usp. spokojne); otręby żytnie 10.25—10.50; otręby pszenne 10.00—11.00, — pszenne grube 11.00—12.00; rzepak 43.00—44.00; rzepik 42.00—47.00; gorczyca 37.00—43.00; wyka 12.50—13.50, peluszka 12.00—13.00; groch Wiktorja 20.00—23.00; groch Folgera 34.00—37.00; łubin niebieski 5.50—7.50; łubin żółty 9.00—10.00; seradela 13.00—14.00; koniczyna czerwona 90.00—110.00; koniczyna biała 70.00—100.00; koniczyna szwedzka 90.00—110.00; słoma owsiana luzem 1.75—2.00; słoma owsiana prasowana 2.00—2.25; słoma jęczmienna luzem 1.75—2.00; słoma jęczmienna prasowana 2.00—2.25; siano luzem 4.50—5.00; siano prasowane 5.30—5.60; siano nadnoteckie luzem 5.00—5.50; siano nadnoteckie prasowane 6.00—6.50. Ogólne usposobienie spokojne. Tranzakcje na odmiennych warunkach: żyta 410 tonn; pszenicy 30 tonn; owsa 10 tonn; otrąb żytnich 20 tonn; jęczmienia 40 tonn; nasion buraczanych 15 tonn; ziemniaków fabrycznych 150 tonn.

Uwaga: Przy standartach obowiązują gramolitry.

Niezwykłe odkrycie kierownika muzeum.

Uwagi znanego badacza tekstów papyrusowych.

Prof. Ewaryst Breccia, kierownik muzeum w Aleksandrji, odnalazł fragmenty dramatów Ajschylosa w grobowcu „świętego" Ali Chamman, znajdującym się w dawnej prowincji egipskiej Oxyrhynchos (w dzisiejszej Bahnasa.)

Znakomity badacz tekstów papirusowych, sędziwy prof. Girolamo Vitelli zdołał stwierdzić, że jeden z fragmentów

zawiera 21 wierszy

z tragedji Ajschylosa „Niobe".

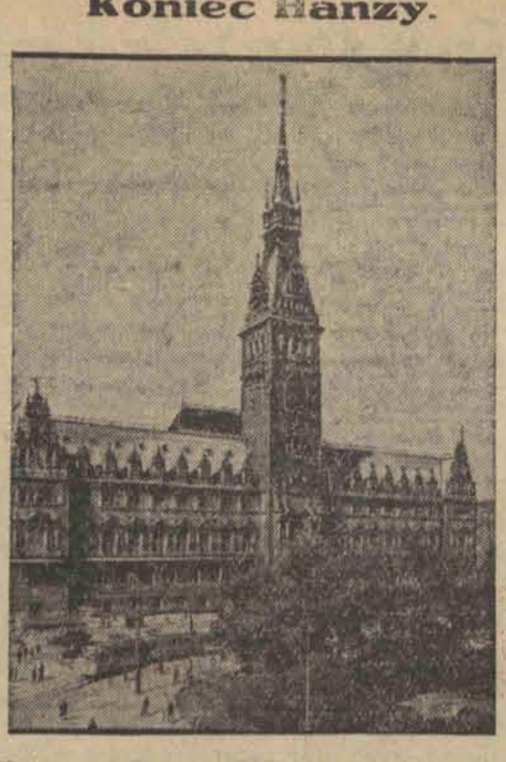
Jak wiadomo Arystofanes w swej komedji „Żaby" zarzucił Ajschylosowi, że w jego tragedji „Niobe" bohaterka sztuki przez cały czas nie przemawia ani słowa. Pewien nieznany komentator Ajschylosa potwierdza uwagę Arystofanesa, dodaje jednak, że Niobe przemówiła dopiero pod koniec sztuki, kiedy dom jej został zniszczony, a dzieci zabite przez bogów. Odnalezione obecnie wiersze zdają się być urywkiem z tego końcowego przemówienia Niobe.

Drugi fragment jest, zdaniem prof. Vitellego, urywkiem sceny, w której kilku rybaków łowi w swoje sieci nie ryby, lecz jakąś skrzynię. Rybacy dają wyraz swemu zdziwieniu z powodu tego połowu. Prof. Vitelli sądzi, że ustęp ten jest częścią dramatu należacego do trylogji na temat mitu o Danae.

Jak wiadomo, wypędził Akrizjos z domu córkę swą Danaę wraz z jej synem Perseuszem. Skrzynia z obojgiem rzucona w morze dopłynęła do wyspy Serifos. W myśl zapowiedzi wyroczni zabił następnie Perseusz swego dziadka przez nieszczęśliwy rzut dyskiem.

Prof Vitelli uważa za prawdopodobne, że dramat, którego fragment odnaleziono, miał tytuł „Rybacy".

Koniec Hanzy.



Hamburg, Brema i Lubeka, ostatnie wolne miasta hanzeatyckie, cieszyły się dotychczas suwerennością na swoim obszarze. Obecnie hitlerowcy siłą obsadzili, ratusze tych trzech miast, zagarniając faktyczną władzę w swoje ręce.

Na zdjęciu: Ratusz w Hamburgu.

Kartka przy jabłku.

Oferta matrymonjalna farmera.

Kanadyjczyk Jakób Clements poszukuje towarzyszki życia. Musiał on widocznie dokładnie zbadać historję stworzenia świata i być przekonanym o wpływie jabłek wogóle na kobiety. Wówczas wprawdzie istniała jedna tylko niewiasta — Ewa — i wystarczyło jedno jedyne jabłko, by ją skusić Dziś — na świecie — żyje miljony współczesnych Ew — a więc Jakóbek powierzył swe losy — całej beczce jabłek.

Na targowisko bowiem w Bradford — zwieziono beczkę napełnioną tym owocem. Do ogonka każdego jabłuszka była przymocowana karteczka z następującym napisem:

„Miła nieznajoma — jestem 23-letnim młodzieńcem, wysokoci 1,75 m. o kruczych włosach i niebieskich oczach. Lubię wszelkiego rodzaju sporty i posiadam mająteczek 150 mórg, w którym spędzam większą część mojego czasu, pilnując równocześnie składu żywnościowego wspólnie

z moim młodszym bratem.

Jeśli jaka dziewczyna równa mi wiekiem raczy do mnie napisać, wyślę jej moją podobiznę i widoczek z mojego miasteczka Peachland, w którem zamieszkuję. Oczekujecy niecierpliwie Jakób Clements, P. S. Box 90 — Peachland."

Że ten poetyczny sposób poszukiwania żony odniósł wnet pożądany skutek nie należy chyba wątpić.

Zapomniane dziecko pułku.

Ofiara wojny i przypadku.

Prawie 15 lat temu — w 1918 r. w dżdżysty, wiosenny dzień pułk angielskiej piechoty przechodził przez zrujnowane wskutek działań wojennych francuskie miasteczko Saint-Omere. Na jednej z ulic tuż przy zniszczonym domu siedział 5-letni chłopczyk, który żałośnie płakał i ciągle wzywał matkę. Żołnierze zaopiekowali się biedną opuszczoną, istotą która tyle mogła o sobie powiedzieć, że nazywa się Louis.

Pułk

adoptował chłopca,

który w charakterze mascotty towarzyszył żołnierzom podczas wielkiej wojny. Uszyto mu uniform angielski, w którym dumnie się przechadzał mały Lulu i chętnie się bawił różnemi sprzętami wojennemi.

Sprytne dziecko prędko przyzwyczaiło się do swego nowego otoczenia prawie już zapomniało o swej matce i całemi dniami przesiadywało w pułkowej kantynie, gdzie oficerowie i żołnierze obficie karmili go czekoladą, marmeladą i biszkoptami...

Lecz wszystko ma swój koniec... Skończyła się wielka rzeź narodów, a zarazem i piękne dni dla małego przybłędy. W pułku zastanawiali się, co począć ze swoją mascottą, skoro już nie była im potrzebna?

I z zimną krwią postanowili umieścić dziecko w belgijskiej filantropijnej organizacji, która następnie oddała go na wychowanie włościanom do farmy pod Namur.

Chłopczyk otrzymał przezwisko „Delarue" (znajda z ulicy), które z czasem przekształciło się w jego prawdziwe nazwisko.

Ciężką szkołę życia przeszedł Louis Delarue na farmie belgijskiej, ale los zgotował mu

jeszcze cięższe przeżycia.

Otóż niedawno w wiosce robiono przegląd młodzieży, która miała stanąć do wojska. Okazało się, że młodzieniec wcale nie jest obywatelem belgijskim, wobec czego został przez żandarmów odstawiony do granicy Francji, ojczyzny jego rodziców. We Francji biedak stał się „człowiekiem bez imienia", gdyż nie posiadał ani obywatelstwa francuskiego, ani krewnych.

ani żadnych dokumentów

dla udowodnienia swego pochodzenia. Nieszczęśliwa ofiara wojny nie może znaleźć dla siebie żadnej pracy, nie wpuszczają go do żadnego hotelu i nawet nie przyjmują do wojska, gdyż komenda uzupełnień odmówiła prowadzenia korespondencji z osobą nie posiadających żadnych dokumentów. Losem tego „człowieka bez imienia" zainteresowały się niektóre organizacje pomocy ofiarom wojny, które zwróciły się do znanych prawników z prośbą znalezienia wyjścia

z ciężkiej sytuacji,

w którą wpadł nieszczęśliwy człowiek —ofiara przypadku i wojny.

J. K.

Żale poety — murzyna.

Amerykanie mają brutalną duszę...

Do Odessy przyjechał niedawno znany poeta murzyński Langston Hughes wraz z całym sztabem filmowym, aby nakręcać w Rosji sowieckiej film na tle życia murzynów w Stanach Zjednoczonych. — W Stanach Zjednoczonych bowiem nie pozwolonoby

nakręcać takiego filmu.

Po pierwsze nie wynajętoby nigdy na ten cel potrzebnej wytwórni. A gdyby nawet udało się murzynom dostać jakąś, film ten byłby spalony i zniszczony, zanim zdołanoby go wyświetlić, na którymś ekranie. Powtóre cenzura amerykańska nie puściłaby nigdy filmu, który przedstawiałby nędzę murzynów w Stanach Zjednoczonych. Dlatego murzyni postanowili nakręcić film w Rosji sowieckiej.

— Nasze położenie w Ameryce — oświadczył Langston Hughes — jest gorsze jeszcze niż w epoce niewoli. I to właśnie zamierzamy pokazać w naszym filmie. Ameryka uprzemysłowiła się, stworzyła wspaniałe miasta, ale dusza amerykańska pozostała

brutalna, okrutna i egoistyczna.

Czego to nam nie obiecywano z chwila zniesienia niewolnictwa! Szkoły, samodzielne wychowanie, ziemię, domy, równość praw i t. d. Od 60 lat giniemy w ciężkiej pracy. Wykonujemy w Ameryce najcięższe zawody. Z chwilą gdy rozszalało się bezrobocie, pierwszemi jego ofiarami stali się murzyni Nasze prawa istnieją tylko na papierze. W Stanach Zjednoczonych jest około 20 miljonów murzynów, lecz w parlamencie mamy tylko jednego przedstawiciela na 435 posłów.

W miastach musimy żyć w prawdziwych „ghettach". Nie wolno nam wchodzić do restauracyj i hotelów, do których uczęszczają Amerykanie W pociągach zajmujemy osobne przedziały, jak zwierzęta. Każdego roku pada ofiara lynczu

kilkudziesięciu murzynów...

A przecież daliśmy Ameryce ich narodową muzykę, która powstała z naszych piosenek i jazzów.

Poeta Langston Hughes urodził się w Ameryce, gdzie ukończył uniwersytet. Potem odbył szereg podróży, wkońcu poświęcił się literaturze i sprawie murzyńskiej. Zbiory jego poezyj („The weary Blues" i „Fine Clothes for the few") zdobyły wielki sukces, nietylko w Ameryce, lecz również w Anglji.

STALOWY POTWÓR MIĘDZY PLANETAMI.

Czy w b. r. polecimy na księżyc?

Uczeni gotują nam wielkie niespodzianki.

Od czasu, kiedy w roku ubiegłym skonstruowano pierwszy samochód rakietowy, fantazja Juljusza Verne'go o „podróży na księżyc" przestała być jedynie wytworem wyobraźni. Technika po realizacji łodzi podwodnej, samolotu i radja przystępuje do urzeczywistnienia najbardziej niezwykłego pomysłu J. Verne'a — pojazdu międzyplanetarnego.

Dziś, gdy tyle razy przekonaliśmy się o wszechmocy techniki, innym wzrokiem będziemy patrzyli na papierowe — narazie — plany inżyniera Hermanna Obertha, jednego z najtrzeźwiejszych ludzi epoki.

Wszystko zaczęło się od żartów. Inż. Obertha bawiło, w jak bezceremonjalny sposób obchodzą się autorzy powieści fantastycznych z prawami natury. Zawsze bohater dokonywa tajemniczego „wynalazku" dzięki któremu pojazd międzyplanetarny pokonywa siłę przyciągania ziemi, przesywa przeraźliwą pustkę eteru i ląduje szczęśliwie na innej planecie. Nikt wszakże nie zadaje sobie trudu, by wyjaśnić, w jaki sposób można tego dokonać. Pozostaje to tajemnicą bohatera.

Dla rozrywki począł inż. Oberth obliczać, jakie to trzebaby pokonać trudności, by oderwać się od globu ziemskiego. Znał doskonale wszystkie środki, **jakiemi rozporzadza współczesna technika.**

Krok po kroku wyrósł gigantyczny plan przemyślany w najdrobniejszych szczegółach, tak realny, że przestał być rozrywką. Inż. Oberth wkrótce doszedł do przekonania, że nic nie stoi na przeszkodzie, by można było już w obecnej chwili zbudować rakietę do podróży międzyplanetarnych.

Oto interesujące szczegóły niezwykłego planu:

Najpierw należy zbudować model rakiety, długości 5 m., o wadze 544 kg., który dokonałby pierwszego lotu. Koszta jego nie przeniosłyby 100.000 zł. Gdyby lot ten się powiódł, wtenczas można by przystąpić do budowy dużej rakiety, obliczonej na 2 osoby, która musiałaby ważyć 400 tys. kg. i kosztowałaby

ponad 3 miljony złotych.

Rakieta pomysłu inż. Obertha miała by kształt cygara zaopatrzonego w ster złożony z dwu prostopadłych do siebie płaszczyzn. Ze względu na olbrzymi opór powietrza, na jaki natrafi rakieta w pierwszej chwili lotu przez atmosferę, **stalowe ściany** będą musiały być nieproporcjonalnie grube. W małym modelu grubość ich będzie wynosiła 55,6 cm.! I tak nie jest to ostateczna grubość. By uniknąć zmiażdżenia przez opór powietrza trzeba będzie rakietę wywindować zapomocą balonów na wysokość 5.500 m. i tu zapomocą t. zw. naboju pomocniczego wzniesie się ona jeszcze wyżej: na wysokość 7700 m.

Na jej wysokości opór powietrza znacznie spada i dlatego od tego dopiero momentu będzie mogła rozpocząć samoistny lot.

Największe trudności miał inż. Oberth z obmyśleniem materjału popędowego. Energja potrzebna do lotu kosmicznego musi być olbrzymia i do tego trzeba ją zmagazynować na statku. Napęd winien być przytem tego rodzaju, by statek nie rozgrzał się zbytnio, nie pędził zbyt szybko, nie groził eksplozją itd.

Po długich próbach i obliczeniach doszedł inż. Oberth do przeświadczenia, że najlepiej do tego celu nadaje się ciekły tlen w połączeniu z jakimś płynem zapalnym. W czasie podróży przez atmosferę będzie to alkohol, po wydobyciu się zaś w przestrzenie międzyplanetarne, ciekły wodór. Gazy te będą znajdowały się w nabojach, w tylnej części rakiety i pod wpływem iskry elektrycznej będą eksplodowały.

Wnętrze dużej rakiety będzie zawierało małą przestrzeń, w której

znajdą pomieszczenie 2 osoby.

Średnia tej przestrzeni nie będzie przekraczała 2 m. Reszta zostanie wypełniona ściśle przyrządami, co zwiększy oporność rakiety przeciwko olbrzymiemu ciśnieniu. Zapomocą peryskopu będzie mógł kierownik rakiety obserwować, co się dzieje nazewnątrz.

Olbrzymie trudności będzie przedstawiało kierowanie rakietą. Od pierwszej chwili będzie musiała rakieta przybrać pewien kierunek skośny, odpowiednio do kierunku drogi, który zostanie obliczony na podstawie równań astronomicznych. Przyrządem nadającym kierunek rakiecie będą stery, regulowane precyzyjnie zapomocą prądu elektrycznego. Raz nastawione będą działały automatycznie.

Nadto grozi rakiecie siła przyciągania ziemi i księżyca. Jeśliby w pewnych miejscach szybkość lotu rakiety spadła do 11 km., to zostanie ona zmuszona do okrążania ziemi lub księżyca. Stanie się zatem małym księżycem! Przy wielkiej szybkości lotu nie zachodzi jednak ta obawa. Inż. Oberth zamierza nawet po wybudowaniu modelu rakiety, zmusić go właśnie do takiego lotu dookoła ziemi. Będzie to nowy księżyc ziemski. Gdybyśmy na jego zewnętrznej powłoce umieścili duże lustro metalowe to możnaby mieć doskonały punkt obserwacyjny.

Najważniejsze pytanie — czy człowiek przetrzyma lot? Najgroźniejszy będzie moment początkowy. Z obserwacji nad lotnikami inż. Oberth dochodzi do przekonania, że osoba specjalnie wytrenowana zniesie przerażające chwile odrywania się od ziemi. Dolegliwości będą analogiczne do t. zw. choroby lotniczej: przerażenie, choroba morska, nagłe osłabienie serca itd. Wkrótce to jednak ustąpi i sam lot nie przyniesie już żadnych dolegliwości.

Przy lądowaniu na ziemi lub innej planecie będą działały skomplikowane przyrządy dla zmniejszenia szybkości rakiety i spokojnego osadzenia przyrządu na miejscu. Będzie to i spadochron i amortyzatory i uderzenia wybuchającej **mieszaniny gazów skierowane** w przeciwnym kierunku do lotu. Najwygodniej będzie się lądowało na morzu.

Oto w zarysie cały plan. Odznacza się on prostem ujęciem zagadnienia i rzetelnością. Wszystko jest matematycznie obliczone, stwierdzone doświadczalnie. Całość robi potężne wrażenie. Inż. Oberth, który długie lata strawił nad planem i otwierał dyskusję nad nim na łamach pism fachowych, ogłosił specjalne książki i broszury w tej sprawie, bardzo zapalił się do myśli zbudowania rakiety międzyplanetarnej. Być może, że już w niedalekiej przyszłości dzieła swego dokona.

Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych po trudach dnia.



Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, oddaje się ulubionej rozrywce: kładzeniu pasjansa, po męczącej ceremonji objęcia władzy w dn. 4 b. m.

Siedliska choroby raka.

Niebezpieczne domy w Berlinie.

W każdem państwie istnieją specjalne urzędy zdrowotności, które prowadzą statystykę choroby raka. Według ostatnich wiadomości, lekarze wnioskują, że istnieje w dużych miastach cały szereg domów, które są prawdziwemi ogniskami

tej strasznej choroby

Mieszkańcy tych zagrożonych domów jakoby mają skłonność do łatwiejszego zapadania na ową chorobę.

Jako przyczynę podają, iż rak jest chorobą zaraźliwą która rozpowszechnia się wśród skupionej ludności, mieszkańców wielkich miast. Inni przypuszczają, że grunt wydziela specjalne promienie, niewidzialne dla oka i obecność których nie mogą stwierdzić

najczulsze instrumenty

Te „telluryczne promienie" w oddziaływaniu na nasz organizm wywołują chorobę raka.

Na dowód słuszności tej teorji wskazuje ten fakt, że znaczna większość chorujących na raka ma zagrożone organa dolnej połowy ciała — wątroby, nerek, elity i t. p. Objaśnia się to tem, że **telluryczne promienie** działają zdołu — od ziemi. Magistrat berliński oficjalnie uznał istnienie „ognisk rakowych" przez zarządzenie specjalnego dozoru sanitarnego nad kilku domami.

W tych dniach w Paryskiej akademji medycznej wystąpił z krytyką tej teorji znany francuski uczony Marsel Chatou, który twierdzi, że powyższa statystyka obejmuje tylko wiadomości o zmarłych na raka w podejrzanych domach, nie zaś dane o tem, gdzie powstała ta choroba. Wiadomo przecież, że rak rozwija się powoli i objawia się w późniejszych stadjach. Wobec czego należy traktować tę teorję z wielką ostrożnością, zarządzenia zaś magistratu Berlina należy uznać

za szkodliwe,

gdyż wywołują nieuzasadnioną panikę wśród mieszkańców podejrzanych domów

Podsłuchane.

NAUKA.

Nowa kucharka: — Jak mam wołać państwa do obiadu: „Jedzenie gotowe" czy „Jedzenie podane"?

Pani: — Jeżeli Marysia da taki obiad jak wczoraj, proszę powiedzieć bez ceregieli: „Jedzenie jest przypalone".

ZNAK CZASU.

Policjant do cyklisty i jego żony: — Proszę mi pokazać swe papiery.

Cyklista: — Co pokazać: Metrykę ślubu, zezwolenie na jazdę, zaświadczenie podatkowe, kartę myśliwską, ubezpieczenie ZUPU, książeczkę Kasy Chorych? Zosiu zdejm plecak z papierami dla władzy!

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.